Do bieżącego numeru dołączony jest „Kalendarz Orła Białego na rok 1946"

ORZEŁ BIAŁY

ZWYCIĘŻYMY

Polska walcząca na ziemi włoskiej

ROK V Nr 52 (187) NIEDZIELA, 30 GRUDNIA 1945 R. CENA 15 LIRÓW

ARP.

U schyłku roku

Rok 1945 zakończył wojnę z Niemcami zwycięstwem, ale nie dał Europie i światu pokoju. Wygrana została wojna, ale coraz więcej objawów świadczy, że daleko jeszcze do wygrania prawdziwego pokoju. Niewiadomo nawet — jak twierdzi dziś prasa turecka — czy demokracje zachodnie istotnie wojnę wygrały...

Odczuwamy to najlepiej my, Polacy. Choć byliśmy pierwszymi aliantami w koalicji wojennej i ostatni zeszliśmy z placu boju, wygrywając ostatnią bitwę skoczną z Niemcami o Bolonię, wojna nie dała nam wolności, a zatem te cele, o które została wszczęta, cele wyrażone następnie w Karcie Atlantyckiej i w wielokrotnych oświadczeniach mężów stanu zachodnich demokracji, nie zostały osiągnięte.

Myliłby się jednak ten, ktoby sądził, że ofiarę takiego zakończenia wojny pada wyłącznie Naród Polski, a reszta świata jest wolna od następstw bezprawia, dokonanego na ziemi polskiej. Ani oceany, ani najpotężniejsze mury polityczne takiego lub innego bloku nie osłonią nikogo przed zalewem zła, które objęło wraz z nami połowę Europy i Azji, o ile nie będą podjęte kroki zaradcze, uwzględniające istotę współczesnej problematyki.

Przyczyny tego zatrważającego stanu są oczywiste. Już w czasie wojny rozpoczęło się otwarte łamanie zasad moralnych, uroczyście przecież głoszonych w najbardziej urzędowych deklaracjach politycznych. Już w czasie wojny odpowiedzialni politycy przestali stosować elementarne prawa polityczne, zaczęli odrzucać wypróbowane i niezmienne prawdy polityczne. A tego czynić bezkarnie nie wolno.

Złamanie porządku prawnego, politycznego i moralnego w stosunku do Polski stworzyło bowiem szereg następstw logicznych i nieuniknionych, które świat coraz silniej będzie odczuwał. Równowaga polityczna w Europie jest zniszczona. Znaczenie praworządności w życiu narodów złamane. Coraz groźniejszy chaos ideowy i moralny szerzy się w świecie. Zakończenie wojny, rozpoczętej o Polskę i w imię Polski, pozbawieniem właśnie Narodu Polskiego wolności prawdziwej, a bez wytępienia doktryn totalitarnych postawiło pod znakiem zapytania wszystkie gigantyczne i krwawe wysiłki narodów, które w tej wojnie walczyły o wolność i sprawiedliwość. O tym mówi się i pisze niechętnie, ale podświadomie wszyscy to czują.

Przerwał to milczenie — może zorganizowane — papież Pius XII, który w wigilijnym przemówieniu w słowach szczególnie twardych i surowych wykazał na istotę niebezpieczeństw, które stanęły przed zakłamywanym światem, chcącym łudzić się fałszywym pokojem.

„Pokój na ziemi? — mówił Papież. — Prawdziwy pokój? Nie, też tylko „po-wojnie", oto wyraz bolesny i nazbyt znamienny. Ile czasu będzie trzeba, by uzdrowić niedostatki materialne i moralne, ile wysiłków, by zabliźnić tyle ran?".

Papież wymienił trzy zasadnicze podstawy „prawdziwego i trwałego pokoju". Oto one:

„1) Chwila obecna wymaga stanowczo współpracy, dobrej woli, wzajemnego zaufania wszystkich narodów... Kto zatem domaga się odpokutowania za winy przez sprawiedliwe ukaranie zbrodniarzy za ich przestępstwa, winien szczególnie dbać o to, by sam nie czynił tego, co potępia u innych jako winę i przestępstwo...

„2) W tym celu konieczne jest przede wszystkim, by wyrzeczono się sztucznego tworzenia używając potęgi pieniądza, arbitralnej cenzury, jednostronnych sądów i fałszywych twierdzeń, tzw. opinii publicznej, która porusza myślami i wolą wyborców, jak trzcina na wietrze..." Tymczasem „istnieje olbrzymia większość dobrych ojców i matek rodzin, którzy chcieliby ochraniać i bronić przyszłości swoich dzieci przed wymaganiami każdej polityki opartej tylko na sile, przed rozporządzeniami totalizmu państwa silnego...

„3) Siła państwa totalnego! Okrutna i krwawa ironia! Cała powłoka kuli ziemskiej, czerwona od krwi wylanej w tych strasznych latach głosi wszystkim o tyranii takiego państwa. Gmach pokoju spoczęłby na chwiejnej i zawsze zagrożonej podstawie, gdyby nie położono kresu takiemu totalizmowi, który sprowadza człowieka do roli pionka w grze politycznej, liczącej powstania pracowali przez całe pokoby w rachubach gospodarczych. Jednym pociągnięciem pióra zmienia on granice państw, jednym ostrym postanowieniem odbiera gospodarce narodowej, która przecież stanowi część składową całego życia narodowego, jej naturalne możliwości. Ze złe ukrywanym okrucieństwem wypędza miliony ludzi, setki tysięcy rodzin w najsmutniejszej nędzy z ich domów i z ich ziemi, wykorzenia ich i wyrywa z cywilizacji i kultury, 'dla lenia... Wszystko to stwarza system sprzeczny z godnością i z dobrem rodzaju ludzkiego... W granicach każdego poszczególnego narodu, jak i w ramach wielkiej rodziny narodów, totalizm państwa silnego nie jest do pogodzenia z prawdziwą i zdrową demokracją. Jak niebezpieczny bakcyl zatruwa on wspólnotę narodów i czyni ją niezdolną do stania się rękojmią bezpieczeństwa dla poszczególnych ludów. Stajo się zaś powodem trwałego niebezpieczeństwa wojny... Doświadczenie powinno było nauczyć wszystkich, że polityka skierowana ku prawdzie wieczystej i prawom Boga, jest najbardziej realną i konkretną ze wszystkich systemów politycznych. Politycy realiści, którzy myślą inaczej, tworzą tylko zgliszcza".

Narody europejskie stoją dziś wśród zgliszcz materialnych i moralnych. Polska jest jednym z najwymowniejszych tego przykładów. Czy nie moglibyśmy po każdym zdaniu mowy Papieża powoływać się na obecny los Narodu Polskiego, który padł główną ofiarą wojny zakończonej z pogwałceniem zasad moralnych i prawd politycznych?

■

Jak bowiem wygląda realizacja zasad moralnych w praktycznej codziennej polityce międzynarodowej? Należy ona do tych zwłaszcza mężów stanu i do tych narodów, które wzięły współodpowiedzialność za następstwa wojny i za rozwiązanie zagadnień powojennych. Nie można twierdzić, aby narody te — mówimy tu o narodach cywilizowanych — nie były świadome konieczności oparcia pokoju na trwałych i wieczystych zasadach moralnych, na wytycznych cywilizacji chrześcijańskiej w szczególności, do której należą i na zdrowej koncepcji politycznej. Niedawno przecież podano do wiadomości 12 punktów prez. Trumana, ustalających dążenia i cele amerykańskiej polityki zagranicznej. Niedawno też słyszeliśmy, jak w Izbie Gmin podnosiły się głosy domagające się oparcia pokoju na współpracy wszystkich narodów i na przywróceniu ich równości. Nie widać jednak, by zamykała się przepaść istniejąca między głoszonymi zasadami a realizacją, między słowami a czynami, by konsekwentnie, wytrwale i cierpliwie zmierzano do uroczyście głoszonych celów. Do celów swoich dążą uporczywie tylko ci, którzy przeciwstawiają się światu chrześcijańskiemu i zachodniemu.

Ponure sprzeczności, które wytworzyły się między głoszonymi zasadami, a rzeczywistością, prowadzą do najbardziej tragicznych następstw politycznych. I znowu Polska staje się tu smutnym przykładem. Ostatnie tygodnie przyniosły wiadomości o „zaostrzeniu się stosunków polsko-brytyjskich". Brzmi to paradoksalnie, ale wypływa logicznie z tragicznej sytuacji, którą w Polsce wytworzono. Stosunki między Londynem a tymczasowymi władcami Polski muszą się psuć, bo Polska stanowi dziś część bloku sowieckiego, z czego wypływają nieuniknione konsekwencje. Polska w bloku sowieckim nie może żyć w przyjaźni ani z Londynem, ani z Rzymem, ani w ogóle z krajami cywilizacji zachodniej, której pan Gomółka, odgrywający rolę „wicepremiera" wypowiedział przecież niedawno otwartą walkę. Kto przypuszczał, że będzie mogło być inaczej, ten ulegał złudzeniom, ten nie zdawał sobie sprawy nawet z elementarnej mechaniki politycznej. Dziś już tego ukrywać nie można. W dniu 20 grudnia agencja Reutera ogłosiła następujący komunikat:

„Chociaż żaden formalny protest nie został złożony w Polsce przeciw antybrytyjskiemu stanowisku prasy polskiej, czynniki oficjalne w Londynie nie mogą pozostać obojętne wobec nieprzyjaznego stanowiska zajętego przez prasę, o której wiadomo, że znaj-

(Dokończenie na str. 8)

DOWÓDCA 2. KORPUSU NA TERENIE OBOZÓW CYWILNYCH

Gen. Anders podczas odwiedzin oddziału dziecięcego w szpitalu cywilnym.

BEZ WOLNEJ POLSKI NIE BĘDZIE WOLNEJ EUROPY

W czasie swego niedawnego pobytu w Bazie Dowódca Korpusu gen. Anders wygłosił przemówienia do Podchorążych szkół piechoty, zaopatrzenia i transportu i łączności, do Podchorążych kawalerii oraz uczni Kursów Maturalnych.

Podajemy poniżej wyjątki z tych przemówień: ...

„...Rad jestem niezmiernie, — kiedy patrzę na wasze szeregi, na kwiat i przyszłość narodu, i mogę stwierdzić, że praca wasza dla Polski nie idzie na marne. Zrobiliśmy wielki wysiłek aby dać możność kształcenia ogólnego i zawodowego, jaknajwiększej rzeszy naszych kolegów. —Zdajemy sobie dobrze sprawę, że stoimy przed poważną kartą historii, tyczącej Polski i całego świata...

Patrzę na was, widzę tu twarze tych, którzy idą z nami od lat czterech i widzę tych, którzy przybyli później — do naszej wspólnej rodziny 2. Korpusu. Zebraliśmy tu w tej naszej rodzinie Polaków ze wszystkich stron Polski, Polaków, którzy szli do nas wszystkimi możliwymi drogami. I w tej chwili, którą dziś przeżywamy, musimy sobie uprzytomnić, jaki jest cel tego naszego długiego i ciężkiego marszu i dokąd idziemy. Bo, chociaż Naród Polski przez sześć lat walczył wszędzie, chociaż w walce tej oddał życie i krew najlepszych swych synów, chociaż — wszystkie serca nasze ożywione były wiarą, że Polska z wojny tej wyjdzie zwycięsko, Polska wojny tej nie wygrała. — Jasno i wyraźnie musimy sobie powiedzieć — Polska nie jest wolna.

...Wiemy, co się dzieje w Kraju. Nie bronimy nikomu powrotu. Kto chce może wracać. Ale wiemy też dobrze, że 95 proc. Narodu pątrzy na nas, jako na jedyny skrawek Rzeczypospolitej, mogący naprawdę swobodnie myśleć i czuć po polsku, a jednocześnie patrzy na nas jako na jedynego łącznika z zachodem, który może śmiało i odważnie mówić o krzywdzie naszego Narodu i wobec zachodu wypowiadać, co myśli i czuje prawdziwie polskie serca.

Dobrze o tym wiedzą nasi wrogowie i stąd ich ciągłe ataki na nas, jako na ostoję polskości.

Dlatego też nasza rola dziś, zwłaszcza rola 2. Korpusu, jako największej jednostki wojskowej, jest taka ważna.

...Trwamy i wytrwamy, bo to jest potrzebne dla polskiej racji stanu. Mamy tę głęboką wiarę, że nie będzie pokoju na świecie bez Polski Wolnej, bez Wolnej Polski nie będzie Wolnej Europy, Cywilizacji i Kultury. Nigdy nie tracimy wiary, że byliśmy się o słuszne sprawy i szliśmy zawsze jedną drogą Honoru i Uczciwości.

...Opatrzność Boska już nieraz wyratowała nas z wielu ciężkich zdawałoby się beznadziejnych sytuacji. Wygrywaliśmy wiele bitew ostatnimi odwodowymi batalionami. Wierzę, że ta wiara w słuszność naszej sprawy doprowadzi nas do zwycięstwa.

...Wiemy, że przed nami są jeszcze wielkie trudności do pokonania. Ale wiemy też, że opinia świata coraz bardziej zaczyna rozumieć, że długo nie można brnąć w zakłamaniu.

Tak, jak jedna jest tylko Prawda na świecie, tak jedna jest tylko Wolność.

...I my w walce o tę Wolność nie ustaniemy. I wiem napewno, że przyjdzie ta chwila, kiedy wrócimy do Polski, jako Siły Zbrojne i pokażemy Światu, gdzie była Prawda, a gdzie fałsz.

...Pamiętajcie, że jesteśmy nie tylko małą Polską, ale i przedstawicielstwem Narodu Polskiego. We wszystkich krajach — przez które przechodziliśmy, pozostawiliśmy szczerych przyjaciół. Pamiętajcie, że nieporządek zewnętrzny jest odbiciem nieporządku wewnętrznego. My chcemy tutaj nie tylko podnieść wyszkolenie zawodowe i ogólne, ale zapewnić Narodowi Polskiemu kadry, które potrafią służyć tak okropnie wyniszczonej Ojczyźnie".

CEZARY GOŁKOWSKI

CZERWONA AWANGARDA

Dla należytego zrozumienia źródeł obecnych stosunków politycznych w Polsce sięgnąć trzeba wstecz — do czasów okupacji niemieckiej w Polsce, po wybuchu wojny niemiecko-rosyjskiej w 1941 r. Od tego momentu bowiem datuje się wzmożona infiltracja komuny w Polsce. Bardzo ważnym odcinkiem akcji komunistycznej pod okupacją niemiecką była **działalność czerwonej partyzantki**, wiążąca się z **prowokacją polityczną** polskich agentur Moskwy. Akcja fizyczna w terenie i polityczna prowokacja — to dwa główne narzędzia działania Moskwy na ziemiach polskich. Przyjrzenie się tej działalności nie tylko pozwala lepiej zrozumieć układ stosunków w Polsce, pod okupacja niemiecką, ale stanowi również klucz do zrozumienia wielu objawów życia w Polsce w chwili obecnej i rzuca światło na klasyczne chwyty sowieckiej taktyki ujarzmiania i wyniszczania innych narodów.

W tzw. generalnej gubernii, w latach 1941/42, na głębokich tyłach zwycięskich armii niemieckich zaczęły się pojawiać uzbrojone bandy, które w miarę, jak Sowiety odprężały się po pierwszych ciosach — mnożyły się z miesiąca na miesiąc, rosły w siłę i zataczały coraz szersze kręgi. Fala tej partyzantki szła zza Bugu i przesuwając się zwolna ze wschodu na zachód mieszała się z grupkami i oddziałami lokalnymi, które **powstawały w** Lubelszczyźnie i na Podlasiu. Podobny proces nasilania terenu przez bandy z czasem przesunął się na zachodnią stronę Wisły, gdzie powstawały zagony w Kieleczczyźnie, Częstochowskim, Radomskim a nawet na Mazowszu. Tę swoistą ze względu na charakter swojej działalności partyzantkę — o czym później — Sowiety zasilały z powietrza ludźmi i bronią. Równocześnie bandy prowadziły samorzutny werbunek w terenie. Bandy tworzyły się ze zbiegłych jeńców sowieckich, z uciekinierów z obozów i ghett, ze zdeklarowanych komunistów oraz, z wszelkiego rodzaju szumowin wiejskich, awanturników, z ludzi których terror okupanta zmusił do ucieczki w lasy, a którzy z braku uświadomienia politycznego i odpowiedniej postawy moralnej szukali oparcia w tych właśnie, zorganizowanych grupach leśnych. Niektórzy z nich zorientowawszy się, gdzie trafili — przechodzili do niezależnej partyzantki polskiej. Reszta wiązała się z daną grupa na stałe, ulegając pokusom bandytyzmu, i idąc na lep propagandy prosowieckiej, która w nich niepostrzeżenie wsączano głosząc hasła akcji zbrojnej przeciw Niemcom pod kierunkiem Moskwy.

Działalność tej prosowieckiej partyzantki początkowo (w latach 41 i 42) była chaotyczna. Stopniowo, w miarę jak komuna w Polsce organizowała się i rozwijała swoje agendy, wiązano tę partyzantkę coraz silniej z PPR.

Choć w lasach południowo-wschodniej Lubelszczyzny istniały większe oddziały prosowieckiej partyzantki, które tworzyły niejednokrotnie parotysięczne koncentracje, z zasady, na całym terenie tzw. gen. gubernii działały luźne, drobniejsze bandy. Liczyły one przeciętnie parę dziesiątków a czasem tylko paru ludzi. Aż do ofensywy sowieckiej na ziemiach tzw. gen.-gub., latem 1944 roku, bandy łączyły się w większe jednostki tylko dla wykonania jakichś ważniejszych, wspólnych akcji. Wszystkie zaś bandy, zarówno związane organizacyjnie z P.P.R. jak i „dzikie" — spełniały świadomie czy też bezwiednie tę samą rolę. Działały na rzecz tej samej sprawy — ulegając sowieckiej propagandzie i klimatowi politycznemu, społecznemu i moralnemu, który wytwarzała komuna zorganizowana.

Bez względu na źródła powstawania tych band — wszystkie one spełniały rolę narzędzi Moskwy i jej polskich agentów. Za pomocą tych band Moskwa prowadziła na ziemiach polskich akcję zarówno **polityczno-wojskową jak i społeczno-gospodarczą**. Właściwe cele tej akcji jak i jej rzeczywiste formy były na zewnątrz — według wypróbowanych metod — zręcznie maskowane.

Moskwa prowadziła na ziemiach polskich pod względem polityczno-wojskowym podwójną grę. A zatem radio „Kosciuszko" będące tubą Związku Patriotów w Moskwie, jak i krajowa prasa PPR — rozwijały silną agitację za zmożeniem akcji zbrojnej przeciw Niemcom. Agitacja ta w roku 1943, szczególnie zaś w 1944 — przerodziła się w otwarte nawoływanie do powstania na tyłach armii niemieckiej. Agitacja posługiwała się hasłami patriotycznymi. Żerując na napięciu uczuciowym polskiego społeczeństwa, krwawiącego pod niemieckim terrorem, Sowiety podżegały do szerszych wystąpień zbrojnych przeciw Niemcom. Nawoływano do wzmożenia sabotażu i dywersji zarzucając w bezczelny sposób społeczeństwu polskiemu, głównie zaś polskim organizacjom wojskowym — bierność a nawet współdziałanie z okupantem. Prowokowano niecelowe zamachy i wystąpienia, liczac na to, że wzmożone represje wywołają jeszcze chaotyczniej kontrakcję i wreszcie upragniona lawina ruszy z miejsca i... wybuchnie otwarta walka. Im bardziej szala wojny na wschodzie przechyliła się na stronę Sowietów, tym bardziej też acje ta przybierała na sile i rozmiarach.

Próba dojrzałości

W latach 1943/44 zawisło nad Krajem niebezpieczeństwo przedwczesnego powstania, którego skutki byłyby opłakane. Okres ten był ciężkim egzaminem politycznej dojrzałości podziemnego żołnierza i całego polskiego społeczeństwa. Przedwczesny wybuch otwartej walki zbrojnej byłby bowiem działaniem **wyłącznie na korzyść Sowietów i równoczesną**, nieobliczalną w skutkach katastrofą narodową przewyższająca wszystko, co naród polski wycierpiał i stracił przez cały okres systematycznego, okupacyjnego terroru.

Przedwczesne, ogólnopolskie powstanie na zapleczu armii niemieckich przyczyniło by wprawdzie Niemcom dużo kłopotu i miało by pewien wpływ na przebieg walk na wschodzie. Jednak, po przejściowej dezorganizacji na niemieckich tyłach, Niemcy na pewno opanowaliby sytuację i powstanie krwawo stłumili. Znając metody niemieckie, łatwo można by sobie wyobrazić rozmiary terroru i wyniszczenia biologicznego narodu, jakie były by następstwem klęski. Powstanie w tym wypadku było by nawet Niemcom na rękę, gdyż rozładowało by i zlikwidowało cały polski ruch oporu. Są dane, że sami Niemcy prowokowali powstanie polskie w czasie, gdy czuli się dostatecznie silni, by je zgnieść.

Mimo, że Niemcy i Rosja tym razem walczyły ze sobą, ponad powstaniem polskim podały by sobie przelotnie rękę, jak zawsze, gdy chodziło o zgubę Polski. Naturalnie, Niemcy odnieśli by korzyść z powstania tylko w wypadku, gdyby się nie udało. Klęskę powstania jednak, przy ówczesnej swojej sile, mogli Niemcy z góry zakładać.

A Sowiety? Sowiety miały zapewnioną korzyść z powstania **w obu wypadkach** — nie tylko w razie ew. powodzenia, na które można było liczyć jedynie teoretycznie — ale i w wypadku klęski. Gdyby powstanie udało się, Sowiety uzyskałyby przełamanie frontu na wschodzie, przy niewątpliwie ogromnym skrwawieniu polskiej armii podziemnej. Armia podziemna, ujawniwszy się w otwartej walce i wyniszczona perpetuowym zwycięstwem, byłaby tym łatwiejsza do strawienia. Moskwa uzyskałaby w ten sposób jeszcze jeden uboczny sukces. Naród polski zaś zyskał by tylko szybka zmianę jednej okupacji na drugą, przy równoczesnym podcięciu sił biologicznych i wojskowych, tak potrzebnych na okres nowej, ciężkiej próby. Nic więcej.

Gdyby zaś powstanie upadło, z czym się Sowiety, oceniając realnie sytuację przede wszystkim musiały liczyć — było by jednak pewnym odciążeniem na frontach. A poza tym, cóż to za gratka... zlikwidować polski ruch podziemny i uzyskać wyniszczenie narodu polskiego rękami wrogów, bez żadnego wysiłku ze swojej strony, jeszcze przed wkroczeniem na ziemie polskie armii czerwonej i NKWD.

Przekreślenie moskiewsko-pepeerowskich usiłowań, by wywołać w Polsce powszechne i przedwczesne, prosowieckie tylko — bo nie przez legalne władze polskie kierowane — powstanie, uważam za największy sukces politycznego Kraju za cały okres niemieckiej okupacji. (Powstanie warszawskie w r. 1944 odbywało się już w innych warunkach i na innej płaszczyźnie).

Dwuznaczne zachowanie się band P. P. R.

Perfidia i niebezpieczeństwo gry moskiewskiej ukazuje się w całej rozciągłości, gdy na tle tych usiłowań przyjrzymy się zachowaniu i działalności prosowieckich band partyzanckich. Bandy nie podejmowały w tym czasie poważniejszej, zbrojnej walki z Niemcami. Dochodziło naturalnie tu i ówdzie do nieuniknionych starć z policją niemiecką i specjalnymi, pacyfikacyjnymi oddziałami wojsk. Robiono też raz po raz dywersje i sabotaże. Te akcje, o znaczeniu raczej **propagandowym** niż wojskowym, dostarczały Moskwie i jej polskim agenturom materiału do trąbienia na cały świat o bohaterskich walkach oddziałów P. P. R. z niemieckim okupantem. Akcje te niejednokrotnie zmyślano, zawsze wyolbrzymiano, nieraz „kradziono" partyzantce niezależnej od Sowietów i P.P.R. W każdym bądź razie partyzantka prosowiecka większą aktywność wykazywała w innym kierunku. I wszystko wskazywało na to, że gdyby wybuchło ogólnopolskie, przedwczesne powstanie, bandy pepeerowskie cały, ujawniony w walce, polski ruch podziemny wystawiły by na sztych. Same zaangażowały by się w powstaniu tyle tylko, ile potrzeba dla wybicia dla siebie kapitału propagandowego. Większość sił usiłowano by w ten sposób ocalić przed zniszczeniem, by później wypełnić próżnię, jaka powstała by po rozbiciu i przetrzebieniu polskiej armii podziemnej. Taką właśnie taktykę stosowały oddziały P. P. R. w czasie powstania warszawskiego.

Zasadniczo bowiem partyzantka prosowiecka obliczona była nie na walkę z niemieckim okupantem, lecz na **przetrwanie** na ziemiach polskich — aż do czasu połączenia się z armią czerwona. Miała ona poza tym przygotować grunt pod okupację sowiecką i bierutowe rządy. Podczas gdy punkt ciężkości niezależnej partyzantki polskiej spoczywał na walce zbrojnej z Niemcami oraz na sabotażu i dywersji, działalność partyzantki prosowieckiej zmierzała głównie do opanowania Kraju dla Sowietów „od dołu" i skierowana była przeciw polskiemu społeczeństwu. Partyzantka polska, zorganizowana w zwartych oddziałach, działała w sposób **ściśle wojskowy**. Partyzantka prosowiecka, rozbita na wielką ilość mniejszych grup, mniej zdolnych do otwartej walki, w wyższym stopniu nasycała teren i — zgodnie z komunistycznymi założeniami — miała raczej charakter **pseudorewolucyjnego ruchu polityczno-społecznego.**

„Wieś opadała czerwona szarańcza"

Gdy tylko nastał zmrok, znaczna część Kraju (wyjąwszy jedynie miasta oraz szlaki i punkty obsadzone przez niemieckie oddziały) — przechodziła spod **formalnej** okupacji niemieckiej pod **faktyczną** okupację prosowiecką. W czasie, gdy po miastach najbardziej szalało Gestapo, głęboką prowincję polską osiedla i wsie — opadała czerwona szarancza. Bandy wychodziły (najczęściej raczej „wyjeżdżały") z lasów, z odległych wsi i z im tylko wiadomych kryjówek — i roznoszyły żer i rabunek. Odwiedzano dwory, leśniczówki, młyny, bogatsze gospodarstwa i — w najlepszym wypadku — żadano jeść i pić. Najczęściej bandyci wymuszali prócz tego pieniądze, kosztowności, rabowali garderobę, rżnęli drób zabierali i zabijali świnie, krowy, uprowadzali konie i wozy, brali zresztą, co popadło. Banda zabierała również np. dywany, kilimy, zastawę stołową, kobiecą garderobę i drobiazgi toaletowe. Nadwyżka łupów wędrowała często do szynkowin wiejskich, współdziałających z bandytami — i droga szynguła dostawała się wreszcie do większych miast, głównie do Warszawy, gdzie zasilała handel uliczny i Kercelak.

Rozmiary tych „rekwizycji" w bardzo małym tylko stopniu dały się uzasadnić potrzebami partyzantki. Rodzaj zaś i forma tych „rekwizycji" nie miały z tymi potrzebami nic wspólnego. Były to barbarzyńskie napady i rabunki, które bez względu na to czy dokonywano ich świadomie, z wyraźnym celem politycznym i gospodarczym, czy z chęci zysku i bezmyślnej, typowo wschodniej żądzy niszczenia — skutek miały zawsze ten sam.

Następstwem tych ustawicznych napadów była ruina silniejszego ekonomicznie elementu wiejskiego, podcięcie własności prywatnej, sproletaryzowanie wsi, obniżenie stopy życiowej na najniższy poziom i zniszczenie wszystkiego, co według wschodnich pojęć stanowi treść „burżuazyjnej kultury". Widziano ją i tępiono nie tylko we dworach i folwarkach, ale i w chłopskich chatach.

Zachowanie się band w czasie tych „rekwizycji", zależnie od najrozmaitszych okoliczności było różne — począwszy od manifestacyjnie okazywanej przyjaźni, aż do wystąpień jawnie wrogich, łżenia, pogróżek, bicia i mordów. Główną rolę odgrywało tu nastawienie społeczne do właścicieli, ich opinia w środowisku komunizującym i względy propagandowe. Bandyci byli zazwyczaj poinformowani o mieszkańcach domu, który odwiedzali. Przyjacielskie zachowanie się bandy nie zawsze chroniło przed stratami materialnymi, gdyż najgorszych nieraz rabunków bandyci dokonywali w atmosferze słowiańskiej rozlewności. Z reguły występowali jako bojownicy o wyzwolenie spod niemieckiego ucisku, choć na długo już przed wkroczeniem do Polski armii czerwonej „wyzwalali" raczej z ostatniej nieraz krowy lub obrania. Zawsze również odgrywali rolę rzeczników sprawiedliwości społecznej i sprawy narodowej. Zabojstwa były raczej rzadsze, znacznie częstsze gwałcenia kobiet. Zagrożeni opuszczali zresztą najczęściej domy. Mordowano głównie tych, na których ciążył zarzut — mniejsza czy słuszny czy oszczerczy — współpracy z Niemcami lub zbytniej uległości wobec okupanta. Cel propagandowy osiągano w każdym wypadku. Nie chodziło przecież o to, by zamordować akurat tego, który rzeczywiście zawinił, lecz by wystąpić w roli karzącej sprawiedliwości. Zdarzały się wypadki mordów niczym nieuzasadnionych, jedynie pod wpływem alkoholu, rozbestwienia lub klasowego tanatyzmu.

Na ogół, mieszkańców domu, o ile nie podpadli pod zarzut wysługiwania się Niemcom — jedynie terroryzowano i rujnowano gospodarczo. Wystarczyło to całkowicie, by odebrać im społeczne znaczenie. Albowiem wszyscy, dotknięci klęską ustawicznych rabunków i terroru, nie tylko stopniowo pogrążali się w niedostatku, lecz również stawali się zależni od opinii i nastawienia służby czy okolicznych mieszkańców. W takiej zaś atmosferze społecznej i moralnej — wrogowie są zjawiskiem nieuniknionym. Uciekano więc przed nimi i bandami do najbliższych miast. Mniej więcej od 1943 roku, szczególnie na Lubelszczyźnie i Podlasiu, cała prawie inteligencja wiejska opuściła swoje domy. Dojeżdżano do warsztatów pracy w dzień, choć w ostatnim roku niemieckiej okupacji i to było niebezpieczne. Gospodarowano częściowo na odległość lub pozostawiano wszystko na łasce losu, zabrawszy ze sobą resztkę mienia. Opuszczano w ten sposób większe i mniejsze majątki, folwarki, młyny, cukrownie, gorzelnie i inne placówki gospodarcze. Na wsi pozostawał tylko chłop, który nie miał gdzie uciekać. Opuszczone placówki coraz silniej podmywała czerwona fala.

Dwuznaczne zachowanie się Niemców

Chociaż działalność prosowieckiej partyzantki godziła — przynajmniej pośrednio — w niemiecki system okupacyjny, Niemcy, czy nie mogli, czy też z jakichś wyższych względów nie chcieli skutecznie zwalczać czerwonej awangardy. W praktyce Niemcy godzili się na współudział band w okupowaniu Polski. Wiadome było powszechnie, że Niemcy nie kwapią się zbytnio do rozprawy z partyzantami i raczej zabezpieczają tylko przed nimi tereny i punkty ważne ze względów wojskowych. I tak jak czerwona partyzantka skierowana była przede wszystkim przeciw społeczeństwu polskiemu, tak też znowu większość akcji pacyfikacyjnych podejmowanych przez Niemców — godziła w ludność polską. Niemcy bowiem mieszkańców okolic, gdzie było większe nasilenie bandytyzmu, czynili odpowiedzialnymi za działalność band. Na tej zasadzie w czasie ekspedycji karnych, które rzadko dosięgały partyzantów, Niemcy przeprowadzali masowe rozstrzeliwania oraz wyrzynali i palili całe wsie. I znowu — na szkodę narodu polskiego — dochodziło do milczącego współdziałania walczących ze sobą potęg.

Po załamaniu okupacji niemieckiej położenie społeczeństwa polskiego, szczególnie zaś wsi polskiej, pod wieloma względami nie wiele się zmieniło. Chyba, że na gorsze. Miejsce Niemców zajęli bolszewicy, którzy na gruncie, przygotowanym przez swoje bandy i anarchię, prowadzą dalej dzieło „proletaryzowania" wsi polskiej. Rabunek zaś trwa nadal i w starej formie. Miejsce band partyzanckich zajęli żołnierze armii regularnej, milicja urzędów bezpieczeństwa, dezerterzy i włóczędzy.

Jeżeli wzmocnienie sowieckiej okupacji wojskowej rzeczywiście ma między innymi na celu ukrócenie tej samowoli, Sowietom i ich sługom bynajmniej nie zależy na tym, by usunąć z ziemi polskiej terror i ocalić wieś przed ostateczną ruiną. Działalność tę bowiem, obliczoną na obalenie gospodarki indywidualnej, prowadzą Sowiety nadal i to w sposób bardziej skuteczny, gdyż systematyczny i zorganizowany. Akcje band finalizuje teraz oficjalna administracja i policja okupacyjna. Chodzi tylko o to, by zahamować działalność samorzutną i niezorganizowaną. Była ona na miejscu, gdy władzę oficjalna mieli Niemcy. Teraz ta forma proletaryzowania i terroryzowania wsi polskiej stała się niekatualną, utrudnia pracę czynników oficjalnych i jest szkodliwą dla rządów prosowieckich w Polsce ze względów propagandowych.

Ofiara

Nowe książki

Młodość, miłość, awantura — Piotr Choynowski — cena za egz. 50 lirów.

Nasze granice w Monte Cassino — Antologia walki — oprac. Jan Bielatowicz — Rzym 1945 — cena za egz 65 lirów.

Gody Życia — Adolf Dygasiński — cena za egz. 50 lirów.

Podręcznik do nauki języka angielskiego — w 30 lekcjach — Mgr Dominik Maciejko — Rzym, 1945 — cena za egz. 60 lirów.

Dla uczczenia pamięci

✝ ś. p.

Majora W.P.

Wiesława Zygmunta

HOŁUBSKIEGO

aresztowanego dnia 3 września 1944 r., wywiezionego przez Gestapo z Oflagu II D (Gross Born) i zamordowanego w Mauthausen dnia 9 listopada 1944 r., ofiarowano bezimiennie na cele szkolne dla polskich dzieci wywiezionych do Austrii sumę Lirów 5.000 — (sł. pięć tysięcy lirów).

ZYGMUNT NOWAKOWSKI

„OKRĄGŁE" SIEROTY

Właśnie dzisiaj rano miałem dosyć dziwną rozmowę z pewnym Anglikiem. Uczony ten, profesor uniwersytetu, zaczął od prośby, abyśmy nie mówili o przeszłości, o tym, co już się stało.

— I nie mówmy o zdradzie, jakiej dopuszczono się wobec was! Zostaliście wydani Rosji, to fakt. Ale dajmy dzisiaj pokój temu tematowi. Rzecz bardziej aktualna, czy Kraj wasz potrafi oprzeć się zagładzie biologicznej, która mu grozi. Wiem, że „Wiadomości Polskie", zamknięte przez władze brytyjskie, zachowały postawę konsekwentną wobec zagadnienia polsko-rosyjskiego. Jestem z całym respektem dla redakcji, podczas gdy nie mogę mieć respektu dla ludzi, którzy przeszli na tamtą stronę. Lecz niech mi pan powie jedno: czy Polacy zdołają zapomnieć kiedyś o krzywdzie, jakiej doznali ze strony Rosji, o Katyniu, o deportowanych na Sybir dzieciach? Proszę odpowiedzieć.

Odrzekłem, że chyba nie zapomną nigdy. Nawet nie „chyba", ale z wszelką pewnością. Rozstaliśmy się z tym uczonym Anglikiem w dziwnie smutnym nastroju, gdy zaś wróciłem do domu, czekała na mnie poczta, która przyniosła mi, wydana w Rzymie, książeczkę Ireny Wasilewskiej pt. „Za winy niepopełnione". Książeczka przerażająca, m. in. właśnie dzięki swym skromnym rozmiarom, dzięki prostocie i prawdzie. Gdy zacząłem czytać, pierwsze uczucie, jakie mną ogarnęło, było uczuciem żalu z powodu, że to wyszło tylko po polsku. Ach, z jaką chęcią ofiarowałbym tę książeczkę owemu Anglikowi! Przeczytałby ją i dał innym. Książeczka zaczęłaby działać, promieniować, trafiając do ludzi dobrej woli, do tych zwłaszcza, którzy mają uczucie wstydu na myśl o losie jaki nam zgotowali sprzymierzeńcy. Cóż stąd, że Polacy czytać ją będą? Przecież my znamy te fakty, znamy je niemal na pamięć...

Nieprawda! Nie znamy ich! Nawet my ich nie znamy! Postępny był nam, jak dotychczas, skromny zaledwie odcinek wiedzy o doli dziecka polskiego, o jego tragicznej krucjacie. Znakomita książeczka Melchiora Wankowicza mówi o jednej rodzinie, o Korzeniewskich, podczas gdy „Za winy niepopełnione" to jakby zwięzła encyklopedia, oszczędna w słowach, udokumentowana, pełna treści sucha tą suszą, która w trakcie lektury wywołuje łzy. To spotęgowane, oparte na autopsji, podniesione do kwadratu, do setnej potęgi, widzenie ks. Piotra z III części „Dziadów". Czytamy, a przez głowę plączą się słowa Mickiewicza:

„Tyran wstał... Herod!... Panie, cała Polska młoda
Wydana w ręce Heroda,
Co widzę?... Długie, białe, dróg krzyżowych biegi...
Drogi długie... nie dojrzeć... przez puszcze, przez śniegi,
Wszystko na północ! Tam, tam w kraj daleki
Płyną jak rzeki...
...Patrz! po drogach leci
Tłum wozów: jak chmury wiatrami pędzone,
Wszystko tam w jedną stronę... Ach, Panie! To nasze dzieci..."

Ks. Piotr, choć miał chwilę jasnowidzenia, przecież nie mógł sporządzić statystyki dzieci, wygnanych na Sybir. Zresztą, ileż tych dzieci wtedy być mogło? Może kilkaset najwyżej. Potwór, byli to raczej młodzieńcy, uczniowie, podczas gdy p. Wasilewska mówi o dzieciach, o małych dzieciach, podając cyfry: ....w latach 1939-41 deportowanych zostało do Rosji około 140 tysięcy dzieci... około 40 tysięcy zmarło. Spośród pozostałych niewiele ponad 15 tysięcy opuściło Rosję w latach 1942-43 i znajduje się w tej chwili we wszystkich częściach świata — w Iranie, Indiach, Palestynie, Egipcie, Afryce wschodniej, Nowej Zelandii, Meksyku i Wielkiej Brytanii. Reszta, a więc około 85 tysięcy, znajduje się zapewne jeszcze w Rosji". (str. 92). W Rosji... Znowuż narzuca się pamięci krzyk ks. Piotra:

„Panie, Panie! Takiż to los ich? wygnanie?
I dasz ich wszystkich wygubić za młodu,
I pokolenie nasze zatracisz do końca?
Patrz... Ha! To dziecię uszło... rośnie... to obrońca!
Wskrzesiciel narodu!"...

Myślę o tym dziecku, które uszło, i nagle wzrok mój pada na fotografie, jakimi p. Wasilewska uzupełniła swą książeczkę. Przedstawiają one dzieci „jeszcze" żywe. Właściwie te dzieci mają wygląd albo mumii albo starców. Był w Polsce, przed tzw. wielką wojną, znakomity a mało znany malarz, Witold Wojtkiewicz, który komponował fantastyczne, pełne gryzącego smutku sceny, przedstawiające przeżycia dziecinne. Gdy patrzę na fotografie w książeczce „Za winy niepopełnione", wydaje mi się, że malował je artysta o bardziej niż Wojtkiewicz chorobliwej wyobraźni, Goya, choć i on, sam Goya, przeraziłby się na widok tych żywych trupów dzieci polskich, które uszły z niewoli rosyjskiej. Twarze, dojrzałe cierpieniem, zamarłe ciała, pomarszczona skóra, kości, które niemal rozdzierają powłokę, zdeformowane nogi, w oczach obłęd. Patrzę na fotografię i mówię sobie, że to dziecię, choć uszło, nie może uro- nie będzie obrońcą ani wskrzesicielem narodu. W tym jednym dziecku (myślę o zdjęciu na stronie 45, albo o jeszcze bardziej przejmującym, na str. 81), otóż, w każdym z tych dzieci jest jakby skondensowany Lazarz, Lazarz polski, którego nie wskrzesi nikt i nic.

Piszę to, a przecież ogarnia mnie jakaś radosna wątpliwość. Autorka zamyka wprawdzie swą książeczkę statystyką, od której czytelnikowi mąci się w głowie, statystyką taką, że człowiek zaciska pięści, że pragnie wyć z bólu, a jednak tę statystykę poprzedzają rozdziały, nie pozbawione promienia słońca: to pobyt uratowanych dzieci w szpitalach i w szkołach. One chcą żyć. I będą żyły!

Istnieje w Londynie „Komitet ochrony czystości języka polskiego", i tenże komitet ogłosił przed kilku miesiącami konkurs na zadanie szkolne, wyznaczając nagrody dla tych uczniów i uczennic, którzy piszą dobrze po polsku. Rezultat konkursu był wręcz zdumiewający i równocześnie wzruszający. Napłynęły setki, setki zadań z najbardziej egzotycznych miejscowości, o których czytywaliśmy kiedy w powieściach awanturniczych np. jakiegoś Mayne Reid'a, więc z Ain-Karem, Bwana, M'kubwa, z Tengeru, z Masindi, z Pahiatura, z Oudtshoorn itd., itd. Afryka i Azja, Ameryka i Europa, Indie, Meksyk, Persja, Palestyna... Te dzieci piszą po polsku wybornie! Kochają mowę polską, której właściwości, czasami regionalne, umiały przechować w nieskażonej czystości. Przeszedłszy piekło Rosji, gdzie nie wolno im było mówić po polsku, dzisiaj czują ducha języka, władają tym językiem pewnie, biegle i niezawodnie, zdobywając się czasem na niezwykłą świeżość wyrażeń. Ot, jakaś dwunastoletnia dziewczynka, obrawszy sobie z czterech tematów „List do żołnierza Armii Krajowej", w zakończeniu pozdrawia adresata i podpisuje się „Pozostaję stęskniona za Polską, Zofja C.". Przecież to jest — nie umiem znaleźć innego wyrażenia — jakaś prawdziwa „trouvaille"! Przeczytawszy sam początek, więc słowo „pozostaję", byłem pewny banalnego zwrotu „z poważaniem", a tu nagle wyskakuje mi przed oczy to śliczne, prześliczne „stęskniona za Polską"! Taki mały bachor, taki bąk, ledwie od ziemi odrósł, a spod pióra wyfrunęło mu zdanie, pachnące jak róża i jak róża piękne.

Co ważniejsze, dzieci, biorące udział w konkursie (powinny wszystkie, absolutnie wszystkie, dostać jakieś wspaniałe nagrody!), otóż te dzieci nie tylko pisza doskonale po polsku, ale zachowały pamięć rzeczy, oglądanych w Polsce przed tylu laty, pamięć dokładną, precyzyjną, „lokalną" w najlepszym słowa znaczeniu. One (w zadaniach na temat „Moje(a) miasto (wieś) rodzinne(a)" widzą każdy szczegół, każdy kamień, każde drzewo, każdy... tramwaj, pamiętają, dokąd jeździło się np. osiemnastka, a dokąd dwudziestka w Warszawie, potrafią opowiadać cuda o Wilii, o Niemnie, o widoku z Wysokiego Zamku, słowem o rzeczach, których nie zapomną nigdy.

Wracam jednak do książeczki pt. „Za winy niepopełnione". P. Wasilewska cytuje list, w którym znajduje się zwrot: „Mówiliśmy, że jesteśmy okrągłymi sierotami". Jak dorozumiewam się, przymiotnik „okrągłe" odpowiada rosyjskiemu „krugom", oznaczając w danym wypadku sieroty bez ojca i bez matki. Lecz ten rusycyzm stanowi raczej rzadki okaz wśród olbrzymiej ilości przytaczanych dosłownie listów albo pamiętników. Stosunkowo bardzo niewiele pokostu rosyjskiego przylgnęło do języka tych dzieci. Potrafiły one mówić po polsku, modlić się po polsku i śpiewać po polsku, potrafiły pozostać Polakami, zachowując nawet w potwornych „Diet-domach", nawet w więzieniu, swoją odrębność, swoją ambicję i dumę i honor. Podczas jakiejś sowieckiej uroczystości w kolonii karnej dzieci musiały odśpiewać „Międzynarodówkę". Śpiewały wszystkie, prócz Polek. „Stałyśmy na estradzie w pierwszym rzędzie z zamkniętymi ustami", pisze mała Marysia, opowiadając o pracy w warunkach, które napełniają zgrozą: „Kurz bawełniany unosił się tumanami, wżerał się w oczy i płuca. Jadzia, lat 15, po krótkim czasie zachorowała. Pluła krwią. Malutka Basia, lat 14, pracowała nad roztopionym ołowiem, którym zalewała igły do maszyn. Zrobiła się żółta jak cytryna, na szczupłej twarzyczce duże oczy płonęły gorączkowym blaskiem. Miała częste krwotoki".

To jeszcze nic, ale te Polki siedzą razem z prostytutkami, z dziewczynami zboczonymi, z małoletnimi pijaczkami, z takimi, które mają na rękach krew, z upiorami przedmieść Leningradu i Moskwy. Muszą słuchać beszczelnych a oficjalnych, urzędowych kłamstw o Polsce, gdzie „pany kazali wieśniaczkom karmić piersią pańskie szczenięta", albo też o tym, że język polski naprawdę nie istnieje, będąc tylko gwarą, pochodzącą od białoruskiego, albo — dla odmiany — karmione są filmami propagandowymi, których celem jest zohydzenie Polski. Otóż, te dziewczynki, bite, poniewierane, głodzone, to „okrągłe sieroty", spracowane praca nadludzką, potrafią na każdym kroku akcentować swą polskość.

I to właśnie stanowi w przesmutnej książeczce pt. „Za winy niepopełnione" akcent jasny, niemal słoneczny, który przenicą wydobywa się na światło dnia. Za ten akcent każdy czytelnik — Polak wdzięczny musi być głęboko autorce. Ale książka powinna być przetłumaczona na języki obce, przede wszystkim na język angielski, i to właśnie teraz, jak najprędzej. Teraz, w momencie, gdy zaczyna kiełkować jakby wstyd, zarówno u Anglików jak i u Amerykanów, wstyd, może nawet nie z powodu krzywdy, jaką nam wyrządzili, ale z powodu towarzystwa, w jakim się znaleźli. Niechże przynajmniej ten wstyd dojrzewa, jeśli nie można nie tylko dojrzeć, ale nawet zakiełkować głos sumienia.

Pisze któraś z tych „okrągłych sierot" list pełen rozpaczy: „Ja pracuję 12 godzin w wodzie. To, co dostałem z ubrania, ukradli mi. Karmią raz na dzień jedną zupą. Powiedzcie, kochani rodacy, czy tak można dłużej żyć?". Tak mówi Jan, podczas gdy Andrzej idzie jeszcze dalej: „Więc ratujcie, przed nami droga odebrać sobie życie". Pisze inny: „Kochani rodacy, dajcie nam jakakolwiek radę, ażeby wydostać się z tego przeklętego dziecięcego domu... Kochani rodacy, prosimy nie zapominać o młodzieńcach, którzy chcą żyć tylko dla Polski... Niech żyje niepodległa Rzeczpospolita Polska!".

O, kochani rodacy! Nie poradzimy już, nic nie poradzimy, bo w wielu wypadkach rada, czy pomoc jest spóźniona. Ale niechże przynajmniej świat cały usłyszy ten krzyk dzieci polskich, upominających się także i o dzieci obcych narodowości, krzyk, który możnaby ująć w zdaniu: „Dzieci-proletariusze wszystkich krajów, zabranych przez Rosję, łączcie się!".

Książka powinna być co rychlej przełożona. Niech idzie w świat! Niech mówi np. o dziewczynce, która... osiwiała. Albo o drugiej, która popadła w obłęd. Albo o pracy w tajdze. O tragicznej krzyżowej drodze, o tym, że dzieci poszukują matek, a matki poszukują dzieci. O tym, że „tam" trzech „strzelków" z naładowanymi karabinami strzeże pięciorga polskich dzieci. Ze oprócz karabinów straż rozporządza sforą specjalnie tresowanych psów. O syfilisie. O świerzbie. O mrozie. O porodach w pociągu „śmierci". Niech Amerykanin i Anglik przeczyta sobie taki np. fragment pamiętnika jedenastoletniej Stasi:

„Jak my przyjechali na Sybir, to zaraz wypędzili do tajgi. I na miesiąc dawali pięć rubli. I musieliśmy tak żyć. Na dziewięć osób to robił tatuś i najstarszy brat, Karol. Mieli bardzo ciężką pracę i Karol umarł z tej ciężkiej pracy. A tatuś zachorował na cyngę i reumatyzm miał w nogach, chodził na rękach. Tatusia wzięli do szpitala, a my chorowaliśmy i z głodu puchliśmy. Urodził się braciszek — nazwaliśmy go Edziem — i on też umarł. W maju 1941 roku z głodu i wycieńczenia umarła mamusia, Karol, Antoś, który miał 4 lata, Emilka dziewięcioletnia i Janka. Po amnestii pojechaliśmy z tatusiem i Zosią na południe, bliżej polskiego wojska. W drodze z pociągu zabrano tatusia chorego na tyfus. Tylko ja z Zosią dojechaliśmy do Persji". (str. 18).

Ten fragment pamiętnika, to jakby próbka bez wartości, to wyjątek, nie wybierany, ale jeden z niezmiernie wielu, znaleziony na chybił-trafił, w owych „Winach niepopełnionych." Są tam opisy jeszcze bardziej mrożące krew w żyłach. Np. o dziecku, które znajduje w stepie trupa matki. Gdy synek wziął udział w pogrzebie (trumny, oczywiście, nie było!) zapisano mu karę „i do sądu go podali, że samowolnie opuścił pracę". Znajdą się inne sceny, jeszcze bardziej wstrząsające, a przecież nie tylko one wywołują gniew i oburzenie i ból. Nie, może jeszcze silniejsza reakcja występuje tam, gdzie oprócz okrucieństwa, widać — i przede wszystkim — bezmyślną, tępą głupotę. Oto np. w jakimś więzieniu siedzi pięcioro polskich dzieci, czekając na wysyłkę do obozu. Wreszcie, zniecierpliwione, pytają strażnika, jak długo mają czekać, na co strażnik odpowiada: „Jak te dobrze, żeście przypomniały — zupełnie zapomniałem o was".

W tym rzecz, abyśmy nie zapomnieli nigdy! oraz, by światu przypominać o tych dzieciach. O tych „okrągłych sierotach" polskich!

PROTEST POLONII AMERYKANSKIEJ PRZECIW WARSZAWSKIEJ FIKCJI

Członkowie Kongresu Polonii Amerykańskiej pikietowali gmach Konsulatu Polskiego w New Yorku. Cały dzień wejście było obstawione demonstrantami, a transparenty nosiły napisy:

„Komunizm będzie rakiem dla Ameryki". „Nasi chłopcy nie umierali za komunistyczną Europę". „Ten dom, który jest rzekomo polskim konsulatem, uważamy za konsulat rosyjski". „Podły prowizoryczny rząd Quislingów".

W siódmą rocznicę zgonu
dnia 2. I. 1946

ŚP.

ROMANA DMOWSKIEGO

odprawiona zostanie za spokój jego duszy

ŻAŁOBNA MSZA ŚW.

w kościele O. O. Zmartwychwstańców w Rzymie o godz. 9-ej.

na którą zaprasza wszystkich Polaków

GRONO NARODOWCOW

Czy rzeczywiście kompromis?

(Tygodniowy przegląd wydarzeń)

W chwili, gdy piszemy te słowa, konferencja w Moskwie zakończyła prace. Dotychczas nie został jeszcze wydany komunikat, który omawiałby wszystkie poruszane na zjeździe sprawy. Musimy dlatego wstrzymać się z oceną całości wyników konferencji do przyszłego tygodnia i ograniczyć się do omówienia komunikatu TASS'a w sprawie procedury ustalonej dla zawarcia pokoju z pięciu państwami europejskimi związanymi w tej wojnie z Niemcami. Chodzi tu o traktaty z Włochami, Rumunią, Bułgarią, Węgrami i Finlandią.

Jedną z przyczyn rozbicia konferencji pięciu ministrów spraw zagr. w Londynie we wrześniu 1945. r. stał się spór o sposób zawierania tych traktatów. Rosja obstawała przy tym, by traktaty ustalane były w imieniu sprzymierzonych przez trzy wielkie mocarstwa z wyłączeniem nawet Francji i Chin, które były zaproszone na konferencję londyńską. Mocarstwa anglosaskie stały na stanowisku, że traktaty muszą być zawierane przez wszystkie państwa walczące i wysuwały myśl — czynił to zwłaszcza minister spraw zagr. St. Zjedn. Byrnes — zwołania ogólnej konferencji pokojowej. Francja oczywiście pragnęła uczestniczyć przy ustalaniu traktatów z wszystkimi krajami europejskimi.

Tymczasem w Moskwie ustalono nową skomplikowaną procedurę zawierania tych traktatów. Ma to być kompromis, daje on jednak przede wszystkim satysfakcję Rosji. W gruncie bowiem warunki pokojowe dla sojuszników Niemiec będą ustalone przez trzy wielkie mocarstwa. Francja, dopuszczona tylko do opracowania traktatu z Włochami, pozbawiona została głosu w sprawach Europy środkowo-południowej, co niestety jest nowym dowodem upadku jej znaczenia po wojnie obecnej. Co prawda, przewidziana jest jeszcze konferencja pokojowa złożona z państw, które „ze znacznymi siłami wojskowymi czynnie prowadziły wojnę z europejskimi państwami nieprzyjacielskimi", ale ta konferencja — 21 państw — odgrywać będzie rolę raczej dekoracyjną, a co najwyżej doradczą. Wśród państw powołanych na tę konferencję znajduje się Francja. Będzie również reprezentowana Polska prawdopodobnie nadal przez tzw. tymczasowe władze warszawskie, które wraz z sow. republiką białoruską, ukraińską, Czechosłowacją, Jugosławią stanowić będą powolną klientelę Moskwy. W gruncie więc i ta konferencja 21 państw stanowić będzie jedynie odblask woli trzech wielkich mocarstw.

Państwa nieprzyjacielskie, nie będą dopuszczone do wszystkich tych kolejnych prac pokojowych. Nie ustalono nawet, czy będą mogły przedstawiać swój punkt widzenia, co uwzględniała już konferencja pięciu ministrów w Londynie, gdzie włoski minister spraw zagr. de Gasperi mógł jednak wyłożyć stanowisko swego kraju. Państwom nieprzyjacielskim nie pozostanie więc nic innego, jak tylko podpisać i ratyfikować traktaty przygotowane przez wielkie mocarstwa.

Nic dziwnego, że opinia włoska omawia z dużym rozczarowaniem uchwały moskiewskie. W chrześcijańsko-demokratycznym „Il Popolo", związanym węzłami politycznymi z obecnym premierem włoskim, ukazał się ostry i pełen goryczy artykuł redaktora tego pisma p. G nelli, który stwierdzał, że „postanowienia konwentu moskiewskiego w niczym nie poprawiają międzynarodowej sytuacji Włoch". Włochy znowu traktowane są, jak „kraj wrogi" a ich udział w wojnie z Niemcami w charakterze „siły współwalczącej" u boku aliantów zupełnie nie został uwzględniony. Również nie zostały spełnione rozliczne obietnice poczynione Włochom, zwłaszcza w Ameryce — dzięki intensywnemu działaniu na tamtym terenie Amerykanów włoskiego pochodzenia — w sprawie odstąpienia już obecnie od przepisów traktatu rozejmowego i ustalenia z Włochami nowego „modus vivendi" do czasu zawarcia traktatu pokojowego. Przypuszczać należy, że stało się to na skutek sprzeciwu Rosji, która uzależniała udzielenie zgody na przyznanie ulg Włochom od uznania przez kraje anglosaskie obecnego stanu rzeczy w Rumunii i Bułgarii.

Czy niewypełnienie życzeń anglosaskich w stosunku do Włoch mogłoby świadczyć, że w sprawie Rumunii i Bułgarii nie zdołano doprowadzić do całkowitego porozumienia? Przypuszczenie takie potwierdzałoby oświadczenie wiceministra spraw zagr. Stanów Zjedn. Achesona, który oznajmił, że rząd jego nie uzna rządów bułgarskiego i rumuńskiego przed zawarciem z obu tymi krajami traktatów pokojowych.

Gdyby tak było istotnie, kompromis moskiewski byłby dość powierzchowny i dotyczyłby tylko procedury a nie samej istoty zatargu w Europie środkowo-wschodniej. Na ułamkowość kompromisu moskiewskiego wskazywałby fakt, że sprawa najważniejszych traktatów pokojowych, a więc z Niemcami, a również z Austrią, nie została w komunikacie Tassa poruszona. Konferencja pokojowa 21 państw w sprawie zawarcia traktatów z satelitami osi ma zebrać się nie później, jak 1 maja 1946. roku. Również i ten odległy stosunkowo termin, jak i nieustalenie siedziby konferencji świadczą, jak wielkie trudności są jeszcze do przezwyciężenia oraz że nieprędko skończy się obecny stan tymczasowości.

Sprawy najpilniejsze.

Komunikat w sprawie procedury zawierania traktatów pokojowych z satelitami osi wydano przed udzieleniem informacji na temat spraw związanych z bombą atomową, dla których przede wszystkim konferencję zwołano, jak i na temat spraw najbardziej palących, które wytworzyły się w ciągu ostatnich tygodni a nawet dni w Persji i w Turcji. I to jest również bardzo znamienne dla nastrojów i wyników konferencji. Pochwalono się przede wszystkim osiągnięciami najłatwiejszymi.

W Persji sytuacja bynajmniej nie uległa przez ten czas wyjaśnieniu. Akcja tzw. „demokratów" w Azerbejdżanie rozwija się nadal. „Demokraci" nie tylko opanowują cały ten kraj, faktycznie oderwany już od Persji, ale rozszerzają swoją działalność na brzegi morza Kaspijskiego. Jednocześnie dość niewyraźna sytuacja wytwarza się w samym Teheranie, gdzie szerzą się nastroje kryzysowe. W łonie rządu perskiego powstały ostre różnice zdań. Wyrazem tego było zdymisjonowanie ministra spraw wewnętrznych Fahimi, który w ostrym piśmie odmówił wydania swej teki. Obawiać się należy, że w wypadku osłabienia prestiżu mocarstw anglosaskich obecny rząd perski będzie musiał ustąpić i w Teheranie powstanie nowy gabinet usposobiony „przychylnie" do Rosji. Wówczas Persja bez jednego wystrzału znalazłaby się w rosyjskiej strefie wpływów. Wywoływanie kryzysów gabinetowych i obsadzanie stanowisk ministerialnych przez oddanych sobie ludzi lub nawet przez swoich agentów należy do metod pokojowego opanowywania krajów sąsiednich przez mocarstwa totalitarne.

Jeszcze groźniejsza sytuacja wytworzyła się w Turcji. Do żądań rosyjskich w sprawie cieśnin i wydania Rosji wojskowych baz w strefie Dardanelli, do pretensji „sowieckiej republiki ormiańskiej" w sprawie przyłączenia do niej tureckich okręgów Kars i Ardahan, dołączone zostały żądania domagające się przydzielenia „sowieckiej republiki gruzińskiej" znacznych obszarów tureckich, obejmujących 12.000 mil kw., a więc 300 klm. nadbrzeży Morza Czarnego i pas wrzynający się wgłąb terytorium na 100 klm. Ważny port turecki nad Morzem Czarnym Trebizonda dostałby się w ręce sowieckie. Postulaty te zostały na razie sformułowane w formie memoriału złożonego przez dwóch członków gruzińskiej „akademii nauk". Lecz memoriał wydrukowany został w tyfliskim dzienniku „Komunista", a przedrukowany w „Prawdzie", w „Izwiestiach", „Czerwonej Gwieździe" i w „Trudzie". Memoriał w tłumaczeniu angielskim przesłano również pp. Bevinowi i Byrnesowi. Świadczy on, że Rosja zmierza konsekwentnie do rozbioru Turcji i do podporządkowania sobie przez to całej republiki tureckiej, która pozbawiona tak znacznych terenów oraz władania nad cieśninami popadłaby całkowicie pod wpływy sowieckie.

Jak w Polsce w r. 1939

Żądania sowieckie wywołały burzę protestów w Turcji. Zareagował nawet parlament turecki. Jeden z posłów gen. Kazim Karabekir oświadczył:

„Cały świat powinien wiedzieć, że cieśniny to gardło Turcji, a wyżyna Karsu to jej krzyż pacierzowy. Rosja i Turcja są zainteresowane w tym, by żyć w przyjaźni, w przeciwnym bowiem razie nieporozumienia między nimi mogłyby stać się powodem wielkich zaburzeń dla obu tych krajów".

A minister spraw zagr. Hasan Saka na tym samym posiedzeniu oświadczył co następuje:

„Nie wnosimy żądań terytorialnych w stosunku do innych państw, ale nie odstąpimy centymetra kwadratowanego z naszego terytorium".

W uchwale parlamentu tureckiego wyrażano ufność w tureckie siły zbrojne, „które broniły naszych granic w czasie wojny i które bohatersko wypełnią każde zadanie, jakie parlament im wyznaczy dla utrzymania niepodległości, całości i bezpieczeństwa naszej ojczyzny".

Jakże te wystąpienia, jakże te przemówienia i uchwały przypominają nastrój, który wytworzył się w Polsce w roku 1939. Turcy nie ukrywają, że cokolwiek się stanie, będą walczyli w obronie swych granic. Przypuszczają, że opór ich zbrojny musiałby tak czy inaczej doprowadzić do trzeciej wojny światowej.

Turcy nie są narodem, który składałby tego rodzaju oświadczenia na wiatr i tylko dla celów propagandowych. Zaatakowani będą się bronili. I z tym faktem wszystkie kraje będą musiały się liczyć. Chodzi tylko o to, czy w przekonaniu mocarstw anglosaskich Turcja stanowi istotnie granicę ustępstw. Twierdzenia agencji United Press o stanowczym sprzeciwieniu się mocarstw anglosaskich, ustanowieniu baz sowieckich w Turcji musiałyby znaleźć potwierdzenie. Decydujący tu zwłaszcza będzie głos Stanów Zjedn., których poparcie jest — jak się okazuje — konieczne dla skutecznego oporu brytyjskiego nawet w dziedzinie dyplomatycznej. Amerykański tygodnik „Time" ujawnił niedawno, jak dotąd brak energicznego sprzeciwu Stanów Zjedn. przyczynił się do opanowania przez Rosję Azerbejdżanu. Pismo to stwierdzało m. in.:

„W. Brytania, nierozszerzająca już w sposób agresywny swego Imperium, będzie mogła z trudem liczyć na stanowcze poparcie Stanów Zjedn. w tak zapadłym kącie świata jak w północno-zachodnim kącie Iranu w Azerbejdżanie. Wobec tego, że Rosjanie wiedzą o tym dobrze, żołnierze czerwonej armii, którzy zajęli północny Iran zostali wyznaczeni przez Moskwę na obrońców samostanowienia narodów... Jeżeli Stany Zjedn. nie poprą W. Brytanii przeciwko Rosji, szach perski z fatalizmem właściwym jego rasie będzie musiał ukorzyć się przed tym, co filozofia wytłumaczy mu jako nieuniknione. Bez wielkiej pomocy ze strony szacha, los Iranu będzie prawdopodobnie zdecydowany w Moskwie na zebraniu trzech mocarstw".

„Times" ma słuszność o tyle, że wyniki konferencji moskiewskiej oceniane będą nie na podstawie kompromisu w sprawie tak drugorzędnej, jak procedura pokojowa w stosunku do satelitów osi, ale na podstawie dalszych wydarzeń w Persji i w Turcji. Na tamtejszych terenach dyplomacja mocarstw anlosaskich zdawać będzie obecnie egzamin. Zagadnienie jest proste. Polega ono na tym, czy w najbliższym już czasie wpływy sowieckie sięgną granic Syrii, Iraku oraz Zatoki Perskiej i czy na to Anglosasi będą mogli się zgodzić.

Kompromis chiński

Sensu rokowań moskiewskich nie zrozumie się jednak nie uwzględniając sytuacji na Dalekim Wschodzie a zwłaszcza w Chinach, gdzie bezpośrednio krzyżują się interesy amerykańsko sowieckie. Już w czasie narad moskiewskich ukazał się w „Prawdzie" gwałtowny atak na wojska amerykańskie znajdujące się w Chinach. Pismo sowieckie powołując się na niedawne oświadczenie prez. Trumana w sprawach Chin wywodziło, że utrzymywanie tam wojsk amerykańskich jest sprzeczne z polityką uznawania suwerenności Chin. Niemal jednocześnie w prasie amerykańskiej ukazała się korespondencja nadesłana z Tokio dotycząca o zatargu między gen. Mac Arthurem, a dowództwem sowieckim. Gen. Mac Arthur miał zawiadomić departament stanu, że ustąpi ze swego stanowiska w razie przyznania Rosji prawa zajmowania się sprawami związanymi z okupacją Japonii. Korespondent (Larry Tighe) donosił jednocześnie o zgrupowaniu 60 dywizji sowieckich na granicy rosyjsko-mandżurskiej.

Wszystkie te alarmujące, a częściowo zaprzeczane wiadomości, świadczące o wojnie nerwów, nie powstrzymywały obu stron od jednoczesnego dążenia do kompromisu. Głośna dymisja ambasadora amerykańskiego w Czungkingu Hurley'a, który był zwolennikiem udzielenia pełnego poparcia Czang Kai Szekowi i przeciwstawiał się popieraniu, jak twierdził, przez amerykańskich „zawodowych dyplomatów" komunistów chińskich, postawiła prez. Trumana wobec trzech alternatyw, wymienionych przez tygodnik amerykański „Newsweek":

„1. Wpłatanie się w polityką Hurley'a przez udzielenie większej wojskowej i materialnej pomocy Czang Kai Szekowi, 2. wycofanie się z Chin i porzucenie Czang Kai Szeka, jak tego domagali się amerykańscy komuniści oraz, 3. wywarcie nacisku na Czang Kai Szeka, by podzielił się odpowiedzialnością z komunistami nie rezygnując z suwerenności w Chinach północnych. Ten trzeci kierunek był popierany przez ministerialnych znawców spraw chińskich. Prezydent przyłączył się do tego poglądu".

Waszyngton chciałby uratować jedność Chin nie popadając w otwarty konflikt z Rosją.

W praktyce jednak wypadki w Chinach zmierzają do podzielenia kraju na dwie strefy wpływów, przy czym Mongolia i Chiny północne stałyby się rosyjską strefą wpływów, w Mandżurii natomiast wytworzyłoby coś w rodzaju condominium chińsko-sowieckiego. Nie ulega wszakże wątpliwości, że, jak to określił amerykański tygodnik „Colliers", w Chinach przebiega „granica rosyjsko-amerykańska", a niedawno zawarty traktat chińsko-sowiecki, choć „był napisany po chińsku, był traktatem między Rosją a Stanami Zjednoczonymi. „Jak ułoży się współżycie obu tych wielkich mocarstw na niezmierzonych obszarach chińskich? „Colliers" stwierdzał, że Stany Zjedn. będą posiadały w Chinach swoje „imperium", tak jak W. Brytania posiada je w Indiach. „Potrzebujemy Chin, pisał „Colliers", jako rynku zbytu, gdyż nasz przemysł musi być zdolny do planowania na przyszłość na wielką skalę". Jednocześnie zaś poważny amerykański kwartalnik „Foreign Affairs" donosił, że komuniści opanowali w Chinach obszar równy 300.000 milom kwadratowym, że, jak sami oni twierdzą, posiadają 910.000 wojsk regularnych, a 2.200.000 milicji pomocniczej, oraz rządzą już nad ludnością 95 milionową. Chiny stały się najważniejszym zagadnieniem powojennym dla Stanów Zjednoczonych. Na razie Waszyngton usiłuje zachować przynajmniej nominalną jedność Chin i nie doprowadzać do otwartego zatargu. Tendencja ta odpowiada jak się zdaje Rosji, która ostrza swej ofensywy skierowała dziś na Środkowy Wschód.

Szwajcaria uzbrojona

Bardzo typowe dla zrozumienia obecnej sytuacji było niedawne oświadczenie prezydenta Szwajcarii, Kobelta, który jednocześnie kieruje departamentem wojny. Przemawiając w parlamencie wyznał, że choć Szwajcaria nie chce opierać swych przewidywań politycznych na możliwości zatargu między krajami zachodnimi i wschodnimi, musi ona „pozostać uzbrojona na wszelkie ewentualności". Musi ona być przygotowana do obrony alpejskich przełęczy, musi być przygotowana, na wypadek swego przystąpienia do nowej Organizacji Zjednoczonych Narodów, do wysłania wojsk swych poza granice państwa dla obrony ogólnego bezpieczeństwa, w razie zaś „starcia między narodami zjednoczonymi Szwajcaria musi powstać do swej obrony". Taka jest odpowiedź tego małego i pokojowo usposobionego kraju na obecną sytuację międzynarodową.

Zapowiedź konsystorza

Odpowiedzi na obecną sytuację, a także jej oceny dokonał Papież Pius XII w przemówieniu wigilijnym. Piszemy o tym na innym miejscu. Tutaj pragnęlibyśmy zwrócić uwagę na inną część mowy papieskiej związanej z zapowiedzią zwołania konsystorza na dzień 18 lutego 1946 roku i mianowania 32 kardynałów ze wszystkich części świata. W ten sposób ilość kardynałów osiągnie liczbę wyznaczoną przez Sykstusa V. Kardynałowie zaś włoscy znajdą się w mniejszości. Są to w życiu Kościoła wydarzenia wyjątkowe o głębokim znaczeniu. W czasach, w których świat rozbijany jest na trzy bloki, Papież Pius XII chciał podkreślić powszechność Kościoła Katolickiego. W czasach, gdy imperializm stale się dyktryną dominującą w polityce międzynarodowej, Papież wskazał na ponadnarodowy, bo nie międzynarodowy charakter Kościoła, udzielając nielijako poparcia tym dążeniom, które zmierzają do organizacji jednego świata. W czasach, w których upada znaczenie Europy, a punkt ciężkości życia politycznego przenosi się poza nią, czego symbolem stało się ustalenie siedziby Organizacji Zjednoczonych Narodów w Ameryce. Papież utwierdził znaczenie Rzymu, jako stolicy chrześcijaństwa.

Stanowisko to niezmiernie doniosłe w epoce, w której cywilizacji chrześcijańskiej w Europie grozi największe niebezpieczeństwo od czasów najazdu barbarzyńców. Włochy i Rzym znalazły się na granicy świata zachodniego. Polska jest już objęta potopem. Archidiecezje rzymsko-katolickie w Wilnie i Lwowie mają całkowicie uniemożliwioną działalność, Kościół grecko-katolicki na ziemiach Rzeczypospolitej jest systematycznie niszczony. W tych warunkach mianowanie Metropolity Krakowskiego ks. arcybiskupa Sapiehy kardynałem urasta do znaczenia symbolu, jeśli się zwłaszcza uwzględni niezłomną jego postawę w ciężkich latach wielkiej próby i wielkich doświadczeń. W Polsce bowiem Kościół musi bronić się najenergiczniej.

Zest.

ZA KULISAMI „NOWEGO" KOMINTERNU (II)

Jaczejki wszechsłowiańskie w świecie

Jest, prawdopodobnie, kilkadziesiąt milionów ludzi w Zjednoczonym Królestwie i obydwu Amerykach, którzy jeszcze dzisiaj **święcie wierzą, że ludzie w Polsce, ludzie w Słowacji, ludzie w Bułgarii, ludzie w Jugosławii czczą imię Stalina i wielbią armię czerwoną, która — wszystkim tym narodom — przyniosła wolność!**

Brytyjscy i amerykańscy naukowcy, intelektualiści, duchowni, wojskowi i tacy sobie, zwykli zjadacze chleba autorytatywnie uzasadniają jeszcze jedną genialną koncepcję Stalina — **spólnotę wszechsłowiańską.**

Nie jest zadaniem niniejszego artykułu wykazywać jak dalece anglosascy alianci, a obok nich poniektórzy Polacy, myla się, przyjmując za dobry, pełnowartościowy towar... próbkę bez wartości.

Po opublikowanym artykule pt. „Komitet Wszechsłowiański w Moskwie", w którym przedstawiono czytelnikowi kulisy jednej z najnowszych imprez Kominternu, przeznaczonej na pozyskanie sobie „sympatii" narodów słowiańskich, po naświetleniu moskiewskiego ośrodka dyspozycyjnego, jego organizacji i ludzi, organizacją tą kierujących — artykuł dzisiejszy jest pewnego rodzaju **rejestrem tych wszystkich podległych Komitetowi Wszechsłowiańskiemu w Moskwie, bądź z nim sympatyzujących instytucji, organizacji, związków, klubów i wydawnictw w Zjednoczonym Królestwie i obydwu Amerykach, których zadaniem bądź obowiązkiem było i jest propagować w świecie przez moskiewską centralę ukuty slogan, iż:**

„Polacy stoją murem przy Bierucie, Słowacy i Czesi gotowi są ostatnią kroplę krwi przelać za Benesza i Fierlingera, Jugosłowianie nie wyobrażają sobie egzystencji bez „marszałka" Tito, a chodzącym bóstwem Bułgarów jest „Bułgar Nr 1", czyli Georgi Dymitrow! Zaś wszyscy w kupie, żywią „nieprzemijającą, dozgonną wdzięczność dla Stalina, jego bohaterskich „marszałków" i niezwyciężonej czerwonej armii, tudzież floty".

Świat anglosaski, po ciężkiej pracy, jaką było prowadzenie i **wygranie** wojny z Niemcami i Japonią — jest zmęczony. Jeżeli idzie o zagadnienia narodów słowiańskich, zasadniczo egzotycznych Anglosasom byli oni tymi Słowianami zmęczeni jeszcze znacznie wcześniej, zaraz po Battle of Britain... Dziennikarz anglosaski, który na jakimś „party" zapytał Jana Masaryka, jaka jest właściwie różnica między Słowakami, Słoweńcami i Słowianami, był humorystycznym, a jednocześnie jaskrawym przykładem stosunku świata anglosaskiego do bardzo dalekich i bardzo ubogich krewnych.

Czy można się dziwić, że przy takich nastrojach akcja, przez moskiewski Komitet Wszechsłowiański kierowanych jaczejek tegoż Komitetu, natrafiała na grunt arcypodatny?

A jaczejki te przedstawiały się wcale imponująco.

Na terenie Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej ośrodkiem Komitetu Wszechsłowiańskiego w Moskwie, był Komitet Wykonawczy „All-American Slavs Congress". Przewodniczącym tej bardzo sprawnej i bardzo ruchliwej imprezy był Leo Krzycki, wiceprzewodniczący wielkiego związku zawodowego „Amalgamated Clothing Workers Union", w lutym 1944 r. wybrany prezesem Amerykańsko-Polskiej Rady Robotniczej.

„All-American Slavs Congress", który — musimy zakładać — że działał z pobudek **szczerze** ideowych, jednoczył w pewnej chwili (na początku 1944 r.) ponad 60 organizacji zawodowych, społecznych, kulturalno-oświatowych, charytatywnych i politycznych, dysponując jednocześnie około dwoma wydawnictwami periodycznymi. Cyfry te dotyczą organizacji i wydawnictw **wyłącznie** słowiańskich, nie obejmują natomiast wszelkich imprez innych narodowości, sympatyzujących z moskiewską koncepcją wszechsłowiańską, których to imprez w Stanach Zjednoczonych A. P. było **bardzo** wiele.

Jako terenowe ekspozytury Komitetu Wykonawczego „All-American Slavs Congress", funkcjonujące we wszystkich amerykańskich ośrodkach, grupujących emigrację słowiańską w Stanach — działały „rejonowe" Amerykańskie Kongresy Wszechsłowiańskie. Znajdowały się one w Detroit, Chicago, New Yorku, Bostonie, San Francisco, Los Angeles, Barkeley, Pittsburghu, Oakland, Hartford, Newark itd.

Spośród ciekawszych organizacji, współpracujących z „All-American Slavs Congress" bezpośrednio, bądź poprzez kongresy „rejonowe", należy wymienić:

„United Russian Committee for support of USSR", „American Russian Institute" w Barkeley (Cal.), „Russian American Society", „American Croatian Alliance" w Baltimore, „National Czechoslovak Society of the United States", „Carpathorussian Peoples Committee in the U. S. A.", „Centrala Ligi Kościuszkowskiej" itd.

Wśród wydawnictw znalazły się: **„Głos Ludu", „Jugoslovensky Obzor", „Slavonic Monthly", „Narodna Volya", „Grung", „Ukrainian Daily News" i inne.**

Odpowiednikiem północno-amerykańskiego Komitetu Wykonawczego „All-American Slavs Congress" — w Kanadzie stała się egzekutywa **All Slav Comittee of Canada,** posiadająca kilkadziesiąt ekspozytur w całym prawie kraju. Przy czym, o ile w Stanach Zjednoczonych elementem najaktywniejszym są robotnicy przemysłowi, w Kanadzie obok tychże, duruchliwość przejawiają... rolnicy i drwale (specjalnie w rejonie Winnipegu).

Dużą pozycją w nakreślonej przez moskiewski Komitet Wszechsłowiański działalności kanadyjskiej, stanowi **Federation of Russian Canadians w Toronto.** Organizacja silna, zasobna i dysponująca dobrymi kontaktami w miejscowym społeczeństwie.

Nie brak oczywiście w kanadyjskiej robocie „wszechsłowiańskiej" — Czechów, zjednoczonych w **„National Czechoslovak Union" w Toronto i „Czechoslovak National Alliance" w Valdor,** a wreszcie **„Jewish Federation of Czechoslovakia" w Toronto.**

Czołowe pisma, reprezentujące „ideologię" wszechsłowiańską, to: **„Ukrainian World" w Winnipegu, „Polish Weekly Chronicle" w Toronto, „Serbian Herald" w Toronto.**

Ameryka Łacińska bynajmniej nie znalazła się poza granicą zainteresowań Komitetu Wszechsłowiańskiego w Moskwie.

Przeciwnie. Zainteresowania te trafiały do dalekiego Montevidco (Urugwaj), gdzie sprawnie funkcjonował **Komitet Wszechsłowiański dla całej Ameryki Łacińskiej ze 137 oddziałami** rozrzuconymi w rozmaitych punktach tejże Ameryki.

Ośrodki opracowane najsilniej, to: **Buenos Aires (Ukraińska pomoc dla ZSRR), Lima (Societado Czehoslovako), Rio de Janeiro (Czechosłowacka Unia), St. Catarina (Zjednoczenie Demokratyczne Polaków), Santiago (Jugosłowiański Komitet Obrony Narodowej), Mexico City (Wszechsłowiański Stały Komitet do Walki z Terrorem Faszystowskim) itd.**

Prasa „reprezentacyjna": **„Svernost" (tyg. czeski w B. Aires), „Russkij v Argentino" (tygodnik rosyjski w B. Aires) itd.**

Komitet Wszechsłowiański dotarł do... antypodów. W jego dyspozycji znalazły się w Australii i Nowej Zelandii następujące organizacje: **„United Slav Committee of Australia" w Melbourn.** Posiadał on 4 komitety rejonowe w Sydney, Brisbone, Adelaida i Perth oraz ponoć 29 komitetów lokalnych. Niezależnie od tej organizacji, od r. 1942 funkcjonowała w Sydney **„All—Slav Unity League"** z rzekomo 23 oddziałami. Wreszcie w Auckland (Nowa Zelandia) miał się znajdować **„All Slavs Meeting"...**

Wydawnictwa reprezentowały podobno: **miesięcznik jugosłowiański „Napredak" w Sydney i ukraiński dwutygodnik odbijany na powielaczu w Melbourne — „Pravda".**

W porównaniu z obydwu Amerykami, a nawet daleką Australią, raczej słabo przedstawiała się oficjalna sieć ekspozytur Komitetu Wszechsłowiańskiego na Bliskim i Środkowym Wschodzie. Ale bo też w okresie, gdy Moskwa sieć tę w świecie „rozpinała" — Bliski i Środkowy Wschód były w pewnym sensie strefą przyfrontową i trzeba było wobec tego niezawsze występować jawnie.

Z oficjalnych organizacji należy wymienić: **„League V for Victory" w Tel Avivie, „Slavenic Workers Federation" w Haifie, „Dom Marynarza Jugosłowiańskiego" tamże, „International Brigade Assoc., Palestine Club" w Tel Avivie, Czechosłowacki Klub „For Liberty" w Bagdadzie itd.**

Również w Wielkiej Brytanii, cyfrowo — ekspozytury moskiewskiego Komitetu Wszechsłowiańskiego przedstawiały się znacznie słabiej niż np. w Stanach Zjednoczonych.

Aktywność ich jednakże — w pewnym okresie — była bardzo znaczna. W grudniu 1943 r. powstał w Londynie, z inicjatywy czeskiej — **Komitet Słowiański.** W prezydium tej, niezwykle ruchliwej imprezy, zasiedli wówczas: **J. Heiret (obecny poseł Czechosłowacji w Warszawie), J. David (obecny wicepremier w gabinecie Fierlingera), B. Lastevicka (obecny wyższy urzędnik w Pradze), V. Clementis (obecny wiceminister spraw zagran. w Pradze), ponadto przedstawiciele ZSRR, USRR, Jugosławii, Polski (adw. Wilanowski) i in.**

Organizacją, która najsprawniej wykonywała wszystkie zadania centrali moskiewskiej Komitetu Wszechsłowiańskiego, było kryptokomunistyczne **„Mlade Ceskoslovensko"**, niezwykle ruchliwe i dysponujące ogromnymi kontaktami w brytyjskim świecie robotniczym.

i „Mlade Ceskoslovensko" wypełniało bardzo delikatne i bardzo specjalne zadania na odcinku systematycznej propagandy antypolskiej w Wielkiej Brytanii...

Jeżeli wszystkie przytoczone wyżej dane, uzupełnimy wyjaśnieniem, że placówki te miały za zadanie nie tylko działanie w środowiskach dawnej czy wojennej emigracji słowiańskiej, lecz i **przede wszystkim** nawiązywanie i utrzymywanie kontaktów ze społeczeństwami tych krajów, w których funkcjonowały, pojmiemy bez trudu, że leaderzy Kominternu zmontowali imprezę bardzo dużego, jeśli nie wręcz — ogromnego kalibru.

Czy impreza ta, omówiona, z konieczności — szkicowo, w dwuch kolejnych numerach, spełniła swe zadanie?

Niestety — wszystko wskazuje na to, że tak. ZSRR trzyma ciężką, zbrojną dłoń nad wszystkimi słowiańskimi krajami Europy południowo-wschodniej.

Prawdopodobnie dlatego zmalały ekspozytury zagraniczne Komitetu Wszechsłowiańskiego, przycichła ich, moderowana zresztą, wrzaskliwość. **Dzisiaj — gen. lejtn. Aleksiej Gundorow ma nowe zajęcie. — Jeździ po Europie południowo-wschodniej i... godzi poważnionych między sobą Słowian. A poważnionych jest coraz więcej.**

Jan bez ziemi

W OSIEDLU POLSKIM WE WŁOSZECH

Po uroczystości komunii św. rodziców i dzieci w obecności p. Andersowej — kierowniczki P.C.K. na terenie osiedli polskich we Włoszech.

Dwa polskie miasta we Włoszech

Kiedy w maju i czerwcu br. zaczęły z Niemiec i Austrii spływać do Włoch, a właściwie do 2. Korpusu, masy uchodźców, którym upadek Niemiec otworzył drogę do wolności, przed 2. Korpusem drugi raz już w jego dziejach stanął problem zajęcia się cywilną ludnością i udzielenia jej pomocy.

Przez dwa pierwsze miesiące zorganizowano kilka obozów przejściowych, przez wojsko administrowanych i żywionych. W tym samym czasie szły starania o znalezienie dla tych ludzi warunków życia na obczyźnie.

Do Barletta i Trani, dwu miast nad Adriatykiem, odległych od siebie o 12 klm., wyjechali z Korpusu oficerowie i żołnierze, przydzieleni do prac organizacji obozu. Poza gołymi ścianami koszar włoskich nie było tam nic. Wielka praca, zapał i dobre chęci stworzyły z niczego wspaniale urządzony ośrodek życia polskiego **na obczyźnie.**

Dziś w obu osadach Barletta i Trani przebywa ponad 6 tysięcy obywateli polskich ze wszystkich stron Polski.

W obozach tych znaleźli wszyscy warunki do normalnego życia, możność pracy w stworzonych na terenie obozów warsztatach, opiekę lekarską i szpitale, wreszcie, co jest najważniejszym osiągnięciem obozu — zajęto się ich dziećmi.

Stworzono więc przedszkola dla dzieci najmłodszych, szkoły powszechne dla chłopców i dziewcząt z internatami, gimnazjum i liceum i szkołę mechaniczną.

Ponadto istnieją na terenie obozu kursy dokształcające dla dorosłych, kursy języków obcych, stenografii itd.

Dowódca 2. Korpusu, gen. Wł. Anders, w ubiegłym tygodniu przez dwa dni przebywał na terenie tych obozów. To, co obejrzał, a co powstało z jego inicjatywy, pomocy i z darów jego żołnierzy, to właśnie razem z wojskiem tworzy tę „Małą Polskę", o której mówi i która, czy kto chce, czy nie chce, jest dziś istotnie jedynym wolnym skrawkiem życia polskiego.

W obu osadach witały Dowódcę Korpusu olbrzymiej długości szpalery ludzi rozmaitego wieku i rozmaitych klas społecznych: małe dzieci w wózkach, starcy, ludzie prości i inteligencja. Wójtowie obu osad wręczyli Generałowi staropolskim zwyczajem chleb i sól. Dzieci witały Generała kwiatami i pięknie, śmiało, bez zająknięcia recytowanymi przemówieniami.

Obie osady rządzą się dziś własnym powołanym według polskiego prawa samorządem, mają własne rady gminne i własną służbę bezpieczeństwa. Dowódca Korpusu przyjął z rąk tego samorządu dyplomy honorowe pierwszego obywatela osad Barletta i Trani. Najbardziej jednak wzruszające chwile to były zetknięcia się z dziećmi. Szkoły, internaty, niedzielne nabożeństwa w szkole najmłodszych dzieci, przedstawienia teatru dziecięcego, tańce, recytacje — to wszystko było jakimś cofnięciem się do życia, od którego już tak dawno odwykliśmy. Poza tym nie wiadomo, czy naprzód mówić o Domu Matki i Dziecka, szpitalu, urządzonym wzorowo, o warsztatach krawieckim i trykotarskim, o sklepach, o świetlicach, kantynach i bibliotekach, czy o pięknej wytwórni artystycznych lalek, czy o własnej masarni, czy wreszcie o radiostacji Barletta. - Trani (popularnie zwanej Radio-Pa-k), podającej codziennie przez ustawione w kilku punktach głośniki ostatnie wiadomości, muzykę i śpiew.

Dowódca Korpusu przemówił do ludności cywilnej w Barletta i Trani. Dziękował za serdeczne powitanie, oświadczając, że to wszystko za co ludność cywilna mu dziękuje, jest podziękowaniem dla żołnierzy. Korpus jest wojskiem, które nie tylko się bije.

„W historii naszej — powiedział generał — opiekowaliśmy się zawsze dziećmi i kobietami. Na przeszło półtora miliona ludzi wywiezionych do Rosji w r. 1939 uratowaliśmy 114 tys. i tą ludnością opiekujemy się do dziś dnia, bo to jest rodzina żołnierzy 2. Korpusu. Z chwilą, gdy w Kraju nie ma wolności, postanowiliśmy stworzyć wam takie warunki, byście mogli cieszyć się wolnością i przetrwać życie na obczyźnie. Wolność bowiem jest rzeczą najważniejszą w życiu człowieka.

„Chcemy od was jednej rzeczy. Byście wszędzie gdzie jesteście, pamiętali że jesteście Polakami, że należycie do Narodu, który bodaj jak żaden inny Naród na świecie może chodzić z głową dumnie podniesioną do góry i tak jak polski żołnierz potrafili wszędzie po sobie zostawić wspomnienia najlepsze. Bo według nas ocenia się Naród Polski.

„.....Musicie mieć ten sam silny charakter, te same gorące serca, co i polski żołnierz i tę samą niełomą wiarę, z którą idzie naprzód polski żołnierz.

„Przed wami jest ten sam cel: Polska, w której tylko Naród Polski będzie gospodarzem, Polska, która da szczęście wszystkim rodzinom i każdemu człowiekowi, Polska, w której po polsku będzie można myśleć, wychowywać dzieci i cieszyć się własnym szczęściem. Taka Polska. Do takiej Polski zdążamy i taka Polska niech żyje!".

Generałowi Andersowi w podróży towarzyszył szef brytyjskiej misji łącznikowej przy 2. Karpusie bryg. Frith oraz Dowódca Bazy gen. Przewłocki. Obecny był również Dowódca 54 Area, w której rejonie znajdują się miasta Barletta i Trani, bryg G. P. Clark.

Przedstawicielowi władz alianckich do osiedli bryt. mjr. Owenowi i jego zastępcy kpt. Ebersteinowi wręczył Dowódca Korpusu pamiątkowe Orły w uznaniu ich osobistych zasług przy rozbudowie osiedli.

Ryszard Mossin

PAWEŁ ZAREMBA

Sowietyzm i sowietyzacja (II)

4. Doktrynalne podłoże sowietyzacji

Zagadnienie sowietyzmu i sowietyzacji stoi w ścisłym związku z zagadnieniem komunizmu. Przyczyna tego leży w dwóch faktach.

a) Sowietyzację przedstawia się jako praktyczne spełnienie doktrynalnych założeń komunizmu, opartego o poglądy, sprecyzowane niegdyś przez Karola Marksa. Ten punkt widzenia niezupełnie jest słuszny. Na Marksie opiera się również płaszczyzna programowa socjalizmu, przynajmniej na kontynencie europejskim. Zarówno jednak ona, jak i program sowiecki, dokonały wielu zmian i wprowadziły wiele uzupełnień w tej doktrynie podstawowej.

Komunizm sam jest **jednym** z wyników doktryny marksistowskiej, **jest tej doktryny wynikiem najbardziej radykalnym.**

Jeśli zaś chodzi o związek teoretyczny komunizmu z sowietyzmem, to rzecz można ująć w sposób następujący:

Komunizm w swej formie czystej, jak zresztą każda „czysta" doktryna w świecie zjawisk społecznych, nie daje się realizować w praktyce. Wymaga całego szeregu zmian, zależnych od warunków czasu i środowiska. W tym względzie sowietyzm nie zatrzymuje się na dążeniu do spełnienia gospodarczego celu równego podziału dóbr materialnych, ba, nawet cel ten usuwa w cień. Idzie dalej, przesuwając materializm z dziedziny podstaw myślenia jednostkowego i sposobów działania na płaszczyznę socjologiczną, zamieniając go w wiarę w nie-człowieczy, mechaniczny charakter natury człowieka.

Nie będąc idealnym spełnieniem postulatów komunistycznych, stoi jednak sowietyzm najbliżej komunizmu. Nie posiada po prostu konkurenta w dziedzinie spełniania praktycznego postulatów komunizmu — żaden bowiem inny system komunizmu nie próbował — spróbowały go jedynie Sowiety, modyfikując go zgodnie z wymogami politycznymi i psychicznymi rosyjskimi.

b) Drugi punkt styczny sowietyzmu i sowietyzacji z komunizmem leży w płaszczyźnie formalnej. Awangardę sowiecką w krajach niesowieckich stanowią partie komunistyczne i komunizujące. Programy i założenia teoretyczne tych ugrupowań opierają się na doktrynie komunistycznej, podczas, gdy ich celem praktycznym jest przygotowanie gruntu pod urzeczywistnienie procesu sowietyzacji danego kraju. **Z tego punktu widzenia komunizm i sowietyzm mają się do siebie jak narzędzie i zadanie.**

Doktrynalne oblicze sowietyzmu nie było by jednak kompletne i prawdziwe, gdyby się je sprowadzało tylko i wyłącznie do nauki komunistycznej. Doktryna sowiecka, ulegająca zresztą stałym, aczkolwiek nieistotnym przeobrażeniom, opiera się w dużej mierze na kontynuowaniu imperialistycznego programu Rosji carskiej. Nie należy tego rozumieć w tym sensie, jakoby kontynuacja imperializmu carskiego była tylko narzędziem względnie środkiem politycznym, za pomocą którego właściwy ideał sowiecki miałby być rozprowadzony na tereny nie — sowieckie. Istota rzeczy jest głębiej — tradycyjne nastawienie psychiki rosyjskiej, której cechą jest łatwość wyrzeczenia się własnej osobowości na rzecz władzy, stanowi bardzo istotną pożywkę dla sowieckiej koncepcji życia grupy. Sowietyzm jest w równej mierze wypływem narodowego rozwoju rosyjskiego jak i doktryny komunistycznej. Nie zaistniałby w razie braku jednego z tych elementów. Doktryna komunistyczna, rzucona na grunt rosyjski, zabarwiła się z miejsca głębokim mistycyzmem, wykoszlawioną dogmatyką materializmu, i znalazła sposoby swej realizacji w całkowitym pozbawieniu człowieka tych praw osobowych, które w pojęciu zachodnim stanowią oczywisty i niezaprzeczony jego atrybut.

5. Geografia sowietyzmu

Mówiąc o sowietyzacji pod względem terenowym można rozróżnić trzy obszary działania:

a) ZSRR tzn. kraj, w którym sowietyzacja odbywa się bez najmniejszych przeszkód, operując oficjalnym aparatem państwowym, skonstruowanym ściśl. w myśl potrzeb realizacji sowieckiego programu.

b) Kraje, pozostające pod fizycznym przymusem sowieckim, w których jednak istnieją silne opory psychiczne mieszkańców, i w których, skutkiem tego, zachodzi konieczność pewnego łagodzenia i etapowości programu sowieckiego.

c) Pozostałe kraje świata, w których wpływy sowieckie penetrują za pomocą rozkładowej działalności rozmaitych partii komunistycznych, wyzyskując objawy zmęczenia myślowego, braku silnych podstaw ideologicznych i etycznych, oraz ogólną dekadencję kultury.

W ZSRR proces sowietyzacji posunięty jest najdalej. Tam też wykształcają się formy modelu sowieckiego przez stałe oddziaływanie psychiki rosyjskiej i pracę doktrynerów. W krajach leżących w sowieckiej strefie interesów, stara się ułożyć stosunki w ten sposób, by doprowadzić je do stanu, jaki panuje w Sowietach. W pozostałych wreszcie krajach metody działania są najróżniejsze, sprowadzają się jednak wszystkie do akcji moralnego rozkładania i **rozbrajania** społeczeństwa.

Wszędzie jednak dąży się do zbudowania ustroju w jak najszerszym tego słowa pojęciu, który z jednej strony dostarczy sprawnego aparatu dla realizacji programu sowietyzacji, z drugiej zaś sparaliżuje wszelkie możliwości oporu.

6. Aspekt ustrojowy sowietyzacji

Ustrój, pomyślany na modłę sowiecką, przewiduje spełnienie następujących postulatów:

a) Uniemożliwienie samorzutnego swobodnego doboru grup społecznych. Niemożność swobodnego zrzeszania się, tworzenia związków mających na celu czy to działalność kulturalną, czy to obronę interesów zawodowych, czy też, chociażby, cele rozrywkowe.

b) Całkowitą kontrolę produkcji i spożycia. Warunkiem osiągnięcia tego postulatu jest zlikwidowanie samej zasady własności, przy równoczesnym ograniczeniu zasady posiadania, którą się wyzyskuje jako pewnego rodzaju środek psychicznego oddziaływania na ludzi systemowi oddanych.

c) Odebranie człowiekowi prawa głosu i decydowania w sprawach politycznych, jak również wyrwanie mu z ręki wszelkiej inicjatywy politycznej, społecznej, kulturalnej i gospodarczej.

d) Kontrolę informacji wiadomości, nabywanych przez człowieka. Bałwochwalczy kult „speców" ma na celu nie tyle usprawnienie produkcji, ile wykoszlawienie i skarlenie ludzkiego umysłu.

e) Odebranie człowiekowi jakiejkolwiek pewności jutra. Każdy człowiek może się spodziewać przerzucenia go gdzie indziej, oddzielenia od rodziny, uwięzienia itp. bez jakichkolwiek wiadomych powodów.

Państwo, utożsamione z monopartią komunistyczną, ma spełniać za człowieka wszystkie jego funkcje myślowe i ma nakreślić ramy jego psychicznego rozwoju, w równym stopniu, jak ma być panem jego fizycznego życia i przed nikim nie odpowiedzialnym chlebodawcą.

W tym celu, dla spełnienia tych postulatów ustrojowych, potrzebne jest istnienie doskonale rozbudowanej sieci administracyjnej, dysponującej wszystkimi środkami moralnego i fizycznego przymusu. Konieczne jest również zmonopolizowanie wszystkich funkcyj społecznych przez jedną rządzącą organizację. Potrzebna jest również duża rozpiętość hierarchiczna w ramach społeczeństwa, z tym jednak, aby na każdym, nawet najwyższym stopniu hierarchii, nikt nie czuł się osobiście bezpieczny.

7. „Rewolucyjność" sowiecka

W swym dążeniu do opanowania świata, działając w myśl wskazań przemyślanego planu przedstawiciele idei sowieckiej wypracowali na podstawie doświadczenia i rozważań teoretycznych metodę działania, przewidującą **pracę stopniową.**

Pierwotny charakter **rewolucyjny** bolszewizmu przerzucony został raczej na płaszczyznę celu, którym jest radykalne i doszczętne zniszczenie dotychczasowego dorobku cywilizacyjnego, — sama atoli metoda, choć nie cofająca się bynajmniej przed użyciem gwałtu i pociągnięciami o charakterze przewrotowym, weszła na tory akcji powolniejszej, koniunkturalnej, przygotowującej grunt pod ostateczne pociągnięcie, burzące od razu cały system dotychczas istniejący w danym kraju.

Znika natomiast „rewolucyjność" ideowa, którą dysponowali jeszcze bolszewicy. Ideał, wtłaczający ludzi w ramy państwa policyjnego, choćby nie wiadomo ile chciał zburzyć i przebudować, nie posiada już siły wybuchowej ducha i woli. Rewolucyjność idei, która pchnęła do czynu bolszewików w czas dni październikowych, ustąpiła miejsca skośniałej, konserwatywnej biurokracji doktrynalnej.

Zjawisko to jest o tyle zrozumiałe, że w przeciwieństwie do bolszewików z okresu rewolucji rosyjskiej, którzy musieli występować do walki bezpośredniej, nie mając oparcia w żadnym gotowym aparacie, dzisiejsi promotorzy sowietyzacji w krajach nie rosyjskich działają po prostu jako straż przednia dla gotowej maszyny, wypracowanej w silnym i dysponującym wszystkimi środkami walki państwie. Przekształcenie jakiegoś kraju na kraj „sowiecki" wygląda obecnie w praktyce w ten sposób, że kraj ten po prostu przestaje być samodzielny i „dołącza" do gotowego ośrodka — Rosji, gdzie dalej odbywać ma swój proces sowietyzacji — już w jej ramach organizacyjnych.

Charakter poszczególnych faz procesu sowietyzacji uzależniony jest od warunków lokalnych, które wywierają swój wpływ na zewnętrzne strony tego procesu. I tak, do repertuaru propagandowego należeć może i modne dziś hasło „demokracja", obliczone na wprowadzenie zamętu, używa się bowiem nazwy, w którą powoli wkłada się treść nową, z gruntu z właściwą treścią nie zgodną. Hasłem tym może być i „miłość ojczyzny" i „patriotyzm", „panslawizm" itp.

8. Możliwości zwycięstwa

Proces demokratyzacji chce reformować świat w duchu potrzeb człowieka, w duchu wolności i równości w dziedzinie politycznej, gospodarczej i społecznej — ma doprowadzić do stanu, w którym wszystkie problemy życia ludzkiego będą rozpatrywane pod kątem widzenia dobra ogółu. Demokracja ma dać człowiekowi miejsce naczelne na świecie. Proces sowietyzacji dąży do celu przeciwnego, ma zepchnąć człowieka do poziomu rzeczy.

Kompromisu między tymi dwoma ideałami nie ma. Na skali dłuższej oba procesy muszą się ze sobą zetrzeć — zwycięskim może pozostać tylko jeden.

Czy spór rozstrzygnie walka zbrojna dwóch światów — czy też jeden z systemów załamie się na skutek wstrząsów wewnętrznych — nie wiemy. Wiemy tylko o jednym, że upadek któregokolwiek z systemów za przyczynę bezpośrednią mieć będzie utratę wiary w wartość ideałów, głoszonych przez wszystkich zainteresowanych. W wypadku ludzi, poddanych sowieckiemu systemowi, ta utrata wiary będzie właściwie polegać na zdobyciu wiary w możliwości innego życia.

Warunkiem najgłębszym i rzeczywistym zwycięstwa procesu demokratyzacji nad procesem sowietyzacji w społeczeństwach nowoczesnych — jest zrozumienie niebezpieczeństwa istoty sowietyzacji i zdanie sobie sprawy z tego, co na miejsce niedomagań społecznych i gospodarczych dać może prawdziwie pojęta demokracja.

Zrozumienie i przywiązanie do właściwych treści kulturowych i moralnych jest warunkiem niezbędnym skrzepnięcia się frontu demokratycznego, który mógłby stawić czoło sowietyzacji.

PRZED OCZEKIWANĄ ZMIANĄ POLITYKI BRYTYJSKIEJ WOBEC PALESTYNY

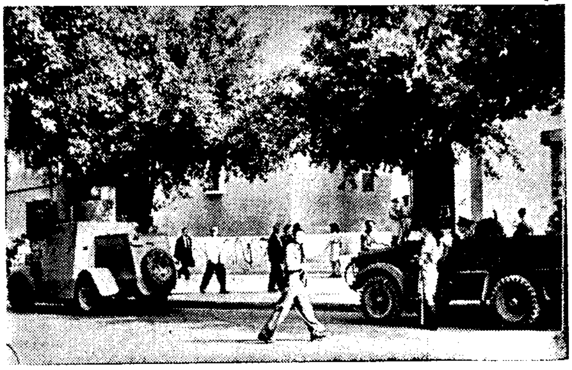

Policja w wozach pancernych strzeże Bank Barclaya w Tel-Avivie, gdzie przechowywane są pieniądze wypłacane różnym departamentom Rządu i Armii

Uwaga Filateliści!

Powszechna Wystawa Filatelistyczna w Kairze

W lutym 1946 r., w Kairze, odbędzie się Powszechna Wystawa Filatelistyczna, organizowana przez rząd egipski z okazji 80-lecia wydania pierwszego znaczka egipskiego.

Na Wystawie reprezentowana będzie Poczta Polska. D-ca 2. Korpusu organizację stoiska powierzył Sekcji Filatelistycznej.

W związku z tym zwracamy się z gorącym apelem do wszystkich członków i miłośników Filatelistyki o wypożyczenie eksponatów, które zostaną wystawione na stoisku polskim, a po zakończeniu Wystawy zwrócone właścicielom.

Z uwagi na pilność sprawy, ważność propagandową znaczka polskiego i naszej sytuacji na uchodźctwie oraz celem zorientowania się w rozmiarze zamierzanego stoiska, prosimy wszystkich Kolegów o życzliwe ustosunkowanie do powyższej imprezy i o liczne zgłaszanie swego współudziału w organizacji stoiska polskiego.

Znaczki Poczty Polowej 2. Korpusu

Wyszły z druku pierwsze znaczki Poczty Polowej 2. Korpusu, składające się z serii 4 znaczków pojedyńczych oraz z tychże znaczków w blokach. Cena 1 serii wynosi L. 70, w Bloku L. 140.

Z uwagi na inicjatywę Sekcji wydania wymienionych znaczków, Szef Służby Poczt Polowych przyznał pewną ilość znaczków dla członków Sekcji.

Z związku z tym, Sekcja Filatelistyczna prosi wszystkich członków o zgłaszanie swych zapotrzebowań na znaczki do dnia 5 stycznia 1946 r. Przy zamówieniach należy jednocześnie przesyłać należność z góry, albowiem znaczki zostaną wydane przez Pocztę Główną tylko za gotówkę. Członkowie, którzy nadeślą zamówienia bez pieniędzy, znaczków nie otrzymają.

Wszelką korespondencję poleconą i listy wartościowe uprasza się nadsyłać pod adresem: P. R. O. Kolankiewicz Józef, Polish Forces C. M. F. 62 Sekretarz Sekcji Filatelistycznej.

Poszukiwania rodzin

Topolski Bernard C.M.F. 357. — **poszukuje** braci Franciszka i Karola.

Swidziński Zbigniew C.M.F. 437. — **poszukuje** Jerzego Lubicz-Baczewskiego.

Lewandowski Mieczysław C.M.F. 447. — **poszukuje** Lewandowskiej Reginy, ostatnio Strassburg, oraz por. Rudnickiego Jerzego z Oflag II B. No. 1645/II A.

Grzenkowicz Władysław C.M.F. 437. — z Wejherowa poszukuje krewnych i znajomych.

Kreja Władysław C.M.F. 517. — **poszukuje** żony Józefy z domu Górska, ur. 1922, Zabno pow. Starogard, w czerwcu 1945 we Włoszech.

Smira Artur C.M.F. 619, z Poznania, ul. Senatorska — poszukuje Frankowskiego Edwarda z Szamotuł i Walskiego Leona z Lwówka.

Czapiewski Władysław, Polish Forces P 140, Edinburgh — poszukuje brata Dominika, ur. 1910 Byton, pow. Starogard.

Czyżewicz Edward C.M.F. 103. — **poszukuje** krewnych i znajomych.

Juchacz Wiesław C.M.F. 594. — **poszukuje** braci Franciszka i Jana, Rylukowskiego Henryka i Witolda.

Zieliński Ignacy C.M.F. 262. — poszukuje Łapińskiego Henryka, syna Konstantego, ur. 1912 Janów, pow. Sokólski.

Paszkiewicz Mieczysław C.M.F. 422. — **poszukuje** brata Ludwika oraz Zbigniewa Filarskiego.

I. Koszewnik, Tel-Aviv p. o. Box 394 poszukuje brata Abrama, jego żony Janiny i córki Ireny z Grodna.

GUSTAW MORCINEK

Książka w obozie*)

Bicie bykowcami na koźle w wypięte pośladki było prostsze. Skazaniec wsuwał stopy w specjalne wgłębienia, uniemożliwiające mu rzucanie się, przechylał się na długi blat kozła, jeden z „esmanów" przysiadał mu wyciągnięte ramiona, dwóch stawało po każdej stronie kozła i na komendę zaczęło się bicie. „Esmani" bez bluz, z zakasanymi rękawami koszul, ujmowali mocno bykowiec w dłoń i biorąc szeroki zamach uderzali z podskokiem. Równocześnie z obu stron. Uderzenie było suche, podobne do klaśnięcia dłonią o metal. Skazaniec musiał sam liczyć każde podwójne uderzenie. Kto zmylił, bicie zaczynało się od początku. Kto nie mógł się opanować i krzyczał, posypały się już teraz razy bez liczenia, długie, szybkie, aż do zmęczenia się oprawców.

Po ukończonej egzekucji więzień opuszczał spodnie, a jeden z pielęgniarzy zalewał mu jodyną rany na pośladkach. Poprzednio musiał jeszcze podejść do komendanta obozu, rozparłego w głębokim fotelu i przypatrującego się z lubieżnym zadowoleniem egzekucji, wyprężyć się służbowo i zameldować przepisowo o poniesionej karze.

Wszystek ów skomplikowany przebieg znęcania się „esmanów" nad więźniem w obozie był wynikiem głębokiej znajomości psychologii człowieka u twórców owej metody, i wynikiem specjalnego tresowania dobranych ludzi, którzy — podobnie jak tresowane psy — przechodzili odpowiednie przeszkolenie i zaprawę w niszczeniu człowieka. I częstokroć ludzie ci prześcigali swych nauczycieli. Stawali się po prostu mistrzami o niezwykłej precyzji w uderzeniu pięścią w serce, w kopnięciu butem w goleń, w powaleniu najsilniejszego człowieka na wznak jednym tylko uderzeniem kantem dłoni w oczy, w policzkowaniu, i w takim skoku na klatkę piersiową, by mogła załamać się z chrzęstem. Nabierali takiej wprawy w duszeniu swej ofiary, że wystarczyło tylko lekkie naciśnięcie butem pałki, położonej na jej krtani, by zdławić życie. Oto przystąpił jeden koniec pałki, drugi jej koniec naciskał nogą, a człowiek już charczał i rzucał się w agonii, jak ryba wyjęta z wody.

—Nie potrzebuję chodzić do dziewki — zwierzył się raz na naszym bloku pijany „Blockfuehrer" — bo mnie wystarczy, kiedy widzę konającego człowieka pod swoimi butami!

Fizycznemu niszczeniu życia ludzkiego towarzyszyło wyrafinowane a powolne zabijanie godności ludzkiej. Chodziło w tej metodzie o to, by do tego stopnia zniszczyć ją w swej ofierze przez stałe upokarzanie począwszy od pasiastego ubrania, a skończywszy na zmuszaniu więźnia do zjadania własnego łajna, by w końcu ofiara ta nie czuła się niczym więcej, jak najpodlejszym robakiem, imitacją człowieka, wyzbytą wszelkich uczuć i pragnień duchowych.

Widzisz Władko, list mój miał mówić o książce, a tymczasem zszedłem z nim na ta ponury temat. Lecz jam temu nie winien. Wszystko tamto zło ludzkie za głęboko przeżywałem, by z tych wspomnień otrząść się i zapomnieć. Mimo wszystko, mimo tej dziwnej ciszy koło mnie, a w której — zdawałoby się — wszystko idzie w niepamięć, wystarczy najdrobniejsze skojarzenie myślowe czy uczuciowe, by serce zalała ruda pożoga!

Musisz mi więc Dziewczyno, przebaczyć. A ja za to wracam do przerwanego opowiadania o książce.

A więc to było tak:

Książka polska w obozie, stała się teraz jedyną ucieczką od koszmarnej rzeczywistości. Szukano w niej zapomnienia chociażby na tę krótką chwilę, jak długo wyłuskiwano z niej literki. Szukano w niej ucieczki od wszystkiego, co wokoło nas niszczyło godność ludzką. Czytający zamykał się w sobie — że tak powiem — na siedem tajemnych pieczęci i stawał się podobnym do latarnika Sienkiewiczowego czy do pustelnika w nieprzebytej puszczy, zapatrzonego w zdumieniu we własne myśli. Inny zasię widział się jakby odgrodzonym od świata zbrodni, zamkniętym w wieży z kości słoniowej, lub też wyodrębniał się od zbrodniczego pospólstwa niemieckiego wyniosłym i pogardliwym splendid isolation, doprowadzającym „esmanów" do bezsilnej wściekłości.

Przede wszystkim jednakże książka przynosiła nam słodką ułudę wolności. Wszak wolność była naszą najsardeczniejszą tęsknotą, dopraszaną u Boga w modlitewnych szeptach, omawiana bez końca podczas bezsennych nocy, przy pracy, wszędzie i zawsze.

Ta prosta, częstokroć niedoceniana książka polska czyniła dziwne cuda. Oto splute, sponiewierane serce ludzkie rozkwitało w nieoczekiwanej godzinie wielkim płomieniem, zgaszone oczy rozpalały się żarem, człowiek zmęczony do ostatka, częstokroć już tylko szkielet ludzki, trup żywy, podnosił nad nią głowę, prostował się i uśmiechał do swych myśli takim uśmiechem, jakim tylko dziecko potrafi uśmiechać się do przydrożnego kwiatka. A jeżeli na rzęsach ukazała się cudaczna łza, zbierał ją niezgrabnie wierzchem dłoni i mruczał na uniewinnienie:

— Pierona, cosik mi do oka wpadło...

Nic ci, bracie, nie wpadło do oka, lecz do serca wpadło ci jakieś zaczarowane słowo polskie, i stąd ta łza cudaczna!...

Częstokroć książka znajdowała się w obozie tylko w jednym egzemplarzu. A była to książka, co tamte cuda czyniła. Co tu robić?... Zgłaszał się więc jakiś ochotnik, umiejący dobrze czytać, zwoływał wszystkich kolegów ze swej izby do sypialni i przed udaniem się na spoczynek czytał ją głośno. Siedział zazwyczaj na środku sypialni pod lampą, kołdzy zas powłazili do dwupiętrowych łóżek, powystawiali z nich głowy jak z kojców, i słuchali.

Pamiętam, wracałem na swój blok na godziny przed gaszeniem światła w obozie. Przechodząc koło bloku 16, tzw. „polskiego bloku", stanąłem pod oknem sypialni i popatrzyłem do środka. Pod lampą siedział znajomy mi robotnik z Dziedzic. Trzymał książkę wysoko przed sobą i czytał. Czynił to z dziwnym nabożeństwem, z tak głębokim przejęciem, że zdawałoby się — ksiądz na ambonie czyta wiernym Ewangelię świętą. Z treści poznałem, że to któryś tom Trylogii Sienkiewicza. A naokoło, ze wszystkich barłogów, wysterkały głowy zasłuchanych, o tak czujnych i zachwyconych oczach, jakby patrzyły w olśnieniu na niesłychany cud jakiś. Słowa czytającego były równe, skandowane twardo — rzekłbyś — rąbane, a jednak przedziwnie miękkie i słodkie, jakby pieszczone i serdeczną krwią nabrzmiałe, wydobywane z najtajniejszych głębin człowieka i jakby na szorstkiej dłoni w uwielbieniu podawane, że i ja w tej chwili zapomniałem o całym świecie, urzeczony do ostatka.

A tamci w barłogu słuchali i słuchali...

— Co tu robisz, pieronie? — posłyszałem znienacka ostry szept przy sobie.

Oeknąłem się, jak z głębokiego snu. W mroku dojrzałem czyjeś zimne, zbójeckie oczy.

— Ach, to ty jesteś!... — doszedł mnie już uśmiechnięty szept. — Myślałech, że to jakiś pieron Niemiec, lebo to bydle esmańskie!...

Z apelowego placu doleciał gwizdek szefa obozu na znak, że już godzina dziewiąta, że trzeba gasić światła.

Tamten z książką w sypialni przerwał czytanie.

— A teraz, kamraci, spać! I światło gasić!... Jutro dalszy ciąg. Mocie tego dość na dziśka, ni?...

Światło raptownie zgasło, nastała ciemność. Wychodziły z niej omackiem zmieszane głosy, westchnienia, szepty, szelest słomy w barłogu. Znużony człowiek kładł się w swe zawszone legowisko. Pod powiekami niańczył radosne majaki, wyczarowane z przebrzmiałych słów polskiej książki, w sercu wyczuwał przelewający się miód słodki, a myśli były wciąż jeszcze błękitne i uśmiechnięte, jak uśmiechnięte jest dziecko na widok przydrożnego kwiatka.

Ludzie w obozie szukali Boga.

Ludzie w obozie szukali Boga, lecz nie mogli Go nigdzie znaleźć. Wszystko bowiem, co koło nich było, wydawało się Jego zaprzeczeniem. A znaleźć Go pragnęli. Szukali Go więc w książce religijnej, czy teologicznej, wyłuskiwali z trudem z uczonych słów takie zrozumienie, które by umożliwiło im odkryć drogę do Niego, a jeżeli już nie drogę, to przynajmniej najmizerniejszą ścieżynę. Zastanawiali się głęboko nad sensem cierpienia, usiłowali zrozumieć istotę dobra i zła, szukali rozwiązania niepokojącej zagadki, jak tu pogodzić własne serce ze słowami modlitwy: „...i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom".

I nie wiem, czy znaleźli.

Byli i tacy, co szukali uciszenia w poezji.

Przybłąkał się do nas Staff, przybłąkał Kasprowicz ze swoimi Hymnami.

— Gdy czytam „Święty Boże" Kasprowicza, lub jego „Pieśń wieczorną", odnoszę wrażenie, że hymny te napisał w obozie koncentracyjnym! — zagadnął mnie mój przyjaciel na ulicy obozowej.

Poszliśmy za blok, on wyjął z kieszeni mały tomik, otworzył i zaczął czytać ściszonym głosem:

...jestem i płaczę.
Biję skrzydłami,
jak ptak ten ranny,
jak ptak ten nocny,
któremu okiem karzono skrwawionym
patrzeć w blask słońca...

Czytał długo. Bezwiednie przemieniał się w człowieka, który kaja się przed Bogiem i płacze, i tarza u Jego stóp w swej bezsile, a potem wybucha huutem i bluźni, pełen goryczy i rozpaczy, potem znowu się ucisza, zrezygnowany i znowu bezsilny, jak człowiek ogromnie zmęczony, jak człowiek w obozie koncentracyjnym, który nie widzi znikąd wybawienia, tylko tę śmierć rozdeptanego robaka.

A Ty, o Święty!
A Ty, o Mocny!
Ty Nieśmiertelny,
płódź żywoty,
aby tak klęły, jak ja,
aby płakały, jak ja,
aby tak marły, jak ja —
o Święty, Nieśmiertelny! Święty,
Mocny Boże!

*) Fragment większej całości.

Z KRONIKI TEATRALNEJ

Aktorki w „Mirandolinie" Goldoniego

Teatr Dramatyczny 2. Korpusu pod ogólnym kierownictwem Jadwigi Domańskiej i kierownictwem artystycznym Wacława Radulskiego rozwija co raz żywszą działalność.

Wszystkie działy pracy Teatru uległy zwiększeniu. Obok Wacława Radulskiego weszli do zespołu, jako reżyserowie, p. Helena Zelwerowicz-Orchoń i p. Ryszard Pobóg-Kielanowski. Pracę reżyserską obok aktorskiej prowadzi również Stanisław Belski. Po przejściu do innego zespołu teatralnego Ludwika Wiecheckiego, który przez dwu i półletni okres działalności Teatru był jego dekoratorem, stanowiska dekoratorów Teatru objęli Zygmunt Turkiewicz, który przygotował już oprawę dekoracyjną do wystawionej przez Teatr „Mirandoliny" Goldoniego, oraz przybyły z niewoli art. dek. Tadeusz Orłowicz. Akompaniatorem jest nadal p. Stefan Białogulski. Zespół aktorski został wzmocniony o szereg nowych sił, rekrutujących się na ogół z młodych aktorów z dawnych teatrów krajowych. Wśród nich wymienić można m. in. pp. Irenę Brzezińską, Stefanię Pochmarską, Klarę Malinowską, Mireckiego, Blichlewicza itd. Nadto w teatrze pracuje grupa adeptów. Ogółem stan personelu artystycznego na 1 listopada 1945 r. wynosił 38 osób.

■

Przy tym stanie rzeczy Teatr Dramatyczny 2. Korpusu rozpoczął działalność widowiskową na dwa zespoły, pracujące równolegle i niezależnie od siebie. Teatr przystępuje równocześnie do przygotowania „Ślubów Panieńskich" Aleksandra Fredry w reżyserii Heleny Zelwerowicz oraz komedii Szekspira pt. „Wiele hałasu o nic" w reżyserii W. Radulskiego. Dekoracje do „Ślubów" opracować ma T. Orłowicz. Dekoracje do „Wiele hałasu o nic" wspólnie Z. Turkiewicz i T. Orłowicz.

■

Równocześnie z wystawieniem komedii C. Goldoniego „Mirandolina" Teatr Dramatyczny 2. Korpusu gra sztukę Romana Niewiarowicza pt. „Gdzie diabeł nie może" w obsadzie:

Dr Bark — Hugon Krzyski, Janka — Jadwiga Andrzejewska, Karpik — Kazimierz Utnik, Prezes — Artur Butscher, Woźny — Antoni Kaczorowski, Kundzia, służąca — Hanna Wdowińska, Pani I. — Ada Iwanowska, Pani II. — Krystyna Molter, Reżyseria Stanisława Belskiego. Dekoracje Zygmunta Turkiewicza.

Wystawiono również komedię A. Fredry „Zemstę" w następującej obsadzie:

Cześnik Raptusiewicz — Józef Winawer, Klara, jego synowica — W. Baczyńska, Rejent Milczek — St. Belski, Wacław, syn rejenta — Z. Łobodziński, Podstolina — Klara Belska, Papkin — H. Krzyski, Dyndalski — K. Utnik, Śmigalski — Józef Kiełło, Perełka — Aloizy Prachowski, Murarz 1. — A. Bożyński, Murarz 2. — F. Karpowicz. Reżyseria Stanisława Belskiego. Dekoracje Z. Wiecheckiego.

■

Przewidziane jest ponadto wznowienie sztuki Stanisława Ligonia „Wesele na Górnym Śląsku" (widowisko regionalne w 5 odsłonach) oraz tragikomedii Carlo Gozzi'ego „Księżniczka Turandot" w adaptacji i reżyserii Wacława Radulskiego.

■

W związku z rozwijającą się działalnością artystyczną Teatru Dramatycznego 2. Korpusu i wzrastającym napływem adeptów sztuki aktorskiej powstała potrzeba zorganizowania w jak najszybszym czasie studium teatralnego przy Teatrze Dramatycznym, w którym kandydaci do zawodu aktorskiego mogliby otrzymać należyte wykształcenie. Projekt takiego studium jest obecnie rozważany.

Równocześnie wysunięta została myśl stworzenia przy takim studium wydawnictwa o charakterze „Biblioteki Teatru Dramatycznego", w którym drukowane

Markiz i Hrabia w „Mirandolinie"
Makiety Z. Turkiewicza

byłyby odpowiednio opracowane teksty sztuk, granych przez zespół. Każda monografia obejmowałaby ogólny wstęp literacki, poprzedzający tekst sztuki, uwagi na temat reżyserii widowiska, wyjątki z recenzji prasowych, obsadę i zdjęcia z poszczególnych scen, reprodukcje makiet, dekoracji i kostiumów. Tego rodzaju wydawnictwo przyczyniłoby się również do wykształcenia widza teatralnego. Jak wynika ze statystyki teatru, w ciągu zaledwie dwu i pół rocznej działalności zespołu dramatycznego, na widowiskach jego obecnych było łącznie około 70 tysięcy widzów.

Bilans pracy Teatru Dramatycznego 2. Korpusu na dzień 1. XI. 1945 r., sporządzony przez recenzenta „Orła Białego" na podstawie statystyki teatru.

Kierownictwo ogólne Jadwigi Domańskiej, kierownictwo artystyczne Wacława Radulskiego, dekoracje Ludwika Wiecheckiego.

Nr	PREMIERA Data	Miejsce	Tytuł sztuki	Autor	Ilość widowisk w roku 1943	1944	1945	łącznie	Uwagi
1.	8. V. 1943	Bagdad	Tu jest Polska	H. Naglerowa	25	—	—	25	Reżyseria W. Radulskiego
2.	2. VIII. 1943	Bagdad	Damy i Huzary	A. Fredro	45	7	—	52	"
3.	25. XI. 1943	Petah-Tikwa	Dom otwarty	J. Bałucki	17	13	—	30	"
4.	25. II. 1944	Petah-Tikwa	Sprawa nr 113.	J. Laskowski	—	30	—	30	"
5.	15. V. 1944	Pallagiano	Szelmostwa Skapena	Moliere	—	41	—	41	"
6.	22. VII. 1944	Ancona	Wesele na Śląsku	St. Ligoń	—	36	—	36	"
7.	27. XII. 1944	Mottola	Pastorałki r. 1944	L. Pagowski	—	3	17	20	"
8.	23. II. 1945	Castrocaro	Zemsta	A. Fredro	—	—	67	67	Reżyseria St. Belskiego
9.	25. V. 1945	Faenza	Księżniczka Turandot	C. Gozzi	—	—	27	27	Reżyseria W. Radulskiego
10.	21 IX. 1945	Recanati	Gdzie diabeł nie może	R. Niewiarowicz	—	—	27	27	Reżyseria St. Belskiego Dekoracje Z. Turkiewicza
								356	widzów: 68.953
11.	3. XI. 1945	Recanati	Mirandolina	C. Goldoni	—	—	(?)	(?)	Reżyseria W. Radulskiego Dekoracje Z. Turkiewicza

PRZEGLĄD PRASY

Rozczarowanie po poznaniu

Jest rzeczą znamienną, że w prasie brytyjskiej zaczęły się ukazywać korespondencje charakteryzujące bezpośrednie stosunki brytyjsko-rosyjskie w Niemczech. Chociaż ton ich jest bardzo umiarkowany i wciąż jeszcze pojednawczy — prześwieca już z nich myśl, że wszelkie próby współpracy z Rosjanami okazują się stanowczo daremne w praktyce i że nawet w teorii są one tak beznadziejne, jak dajmy na to kwadratura koła.

Zapewne oba nie dające się pogodzić światopoglądy i systemy mogłyby może istnieć bez przeszkód — każdy u siebie; gdyby jeden drugiemu nie wchodził w drogę — niestety jednak granica między nimi przecina na dwoje Niemcy; nie może więc stać się trwałą linią podziału świata na dwoje. Jeśli przez kulę ziemską trudno już dziś w ogóle poprowadzić jakąś naturalną między dwoma światami granicę — to właśnie Niemcy przekreślają w ogóle podobną możliwość.

Spadające na Niemcy bolszewickie plagi, jako pełny odwet za ich zbrodnie, nie budzą w nas współczucia. Piją teraz piwo jakie nawarzyli podpisując w sierpniu 1939 r. pakt z Mołotowem, z drugiej jednak strony należy pamiętać, że sowiecka okupacja Niemiec nie jest bynajmniej okupacją czasową — lecz trwałym przebudowaniem połaci Niemiec na część składową „nowego świata" — na jego „dobry początek". To sowieckie państwo niemieckie ma odciąć Polskę od Zachodu. Zachód zaczyna rozumieć, że stojąc tam w Niemczech ,pod sowieckim frontem stoi już niejako w oblężeniu — pod naporem Azji.

Takie — już to wpół wypowiedziane, już to ukryte między wierszami myśli przebijają z serii ciekawych reportaży Aleksandra Clifforda, które ukazały się w ubiegłym miesiącu w „Daily Mail":

„Teoria wspólnej administracji Niemiec przeszła już trzymiesięczną próbę. Berlin stał się w tym doświadczeniu morską świnką na vivisekcji. Obecnie po trzech miesiącach jest już prawie pewne, że eksperyment ten się nie udał.

„Kiedy Moskale wpuścili nas w końcu do Berlina — postawili nas wobec faktu dokonanego. Powiedzieli: „To miasto jest zorganizowane jako stolica naszej strefy okupacyjnej. Rządźmy nim razem." Przystaliśmy na to, cośmy tam zastali, a teraz po trzech miesiącach zapóźno już protestować. A oto cośmy zastali: radę miejską (Magistrat) nie wybraną przez ludność miasta lecz mianowaną przez Rosjan, a złożoną znacznie więcej niż 50% z komunistów".

Korespondent opowiada dalej, że Rosjanie skonfiskowali oszczędności średniej klasy kupieckiej, że wszystkie gazety niemieckie drukowane są tylko w dzielnicy rosyjskiej — są więc pod rosyjską cenzurą i że choć berlińska radiostacja znajduje się w dzielnicy brytyjskiej, Rosjanie zachowali ją w swych rękach.

„W dzielnicy brytyjskiej postaraliśmy się trochę wyćwiczyć i zmienić policję oraz otworzyliśmy częściowo niektóre dawno konta bankowe. Cała jednak nasza organizacja budowana jest na fundamentach założonych przez Rosjan. Wszystkie dzielnice Berlina mają jednolitą skalę racji żywnościowych, opartą na rosyjskim wymiarze. Próbowaliśmy skasować najniższą kategorię (racja nr. 5.), która w istocie powoduje śmierć powolną. Jednakże Rosjanie nie chcą się na to zgodzić.

„Najbardziej znamienna rozbieżność wypłynęła przy próbie wznowienia działalności związków zawodowych. Rosjanie zupełnie jawnie uważają, że wolne wybory polegają na swobodnym głosowaniu na z góry upatrzonych i zatwierdzonych przez nich urzędowo kandydatów. My natomiast uważaliśmy, że wolne wybory polegają na swobodnym głosowaniu na kandydatów, jakich zechcą sobie postawić sami robotnicy. Jest to różnica znaczna i podstawowa — jeśli się tylko w nią wmyśleć. Już to samo, jak i wypływające z tego wnioski, stanowią w Berlinie najlepszą wskazówkę co do tego, że nie warto się kusić o współdziałanie w wyższej i szerszej politycznej sferze wspólnego rządzenia całymi Niemcami.

„Wskazówka ta nabiera jeszcze większej mocy, gdy się obróci oczy na całą rosyjską strefę okupacyjną. Nie można tam pojechać, by się tego dowoli napatrzyć, ponieważ „dwie Germanie" rozdzielone są najściślej zapewne w całej Europie strzeżoną granicą."

Z opowiadań ciągnących stamtąd milionów Niemców korespondent maluje dość wyrazisty obraz:

„Wiemy np., że „denazifikacja" została przeprowadzona tam całkowicie i bezlitośnie — nie bacząc na żadne następstwa, a urzędników zastąpiono swymi zwolennikami. Wiemy, że wywłaszczono bez odszkodowania wszystkie majątki powyżej 250 akrów. Wiemy, że nie ma tam systemu racjonowania żywności i że armia czerwona żyje z okupowanego kraju. Wiemy, że ciężkie maszyny i wszelkie cenne urządzenia wywieziono do Rosji — wiemy bo widzieliśmy próbki tego. System aprowizacji nie rysuje się jasno. Wiadomo jednak napewno, że gospodarzom każe się wytwarzać i oddawać całą produkcję rolną — w określonym wymiarze — pozwalając im zachować nadwyżki na własny użytek. Wiadomo również, że oddziały armii czerwonej przechodzą z wioski do wioski pozostając na miejscu, jak długo starcza żywności. Lecz trudno powiedzieć, jak się aprowidują miasta.

„Wszystko to łączy się w jedno: Rosja chce nadać Niemcom ściśle określone oblicze — chce mianowicie, by Niemcy były zupełnie złamane i niegroźne i by miały one prorosyjski, a więc zapewne komunistyczny rząd". (Warto podkreślić, że zdanie to tyczy całych Niemiec, a nie tylko okupacji rosyjskiej).

„Rosja nie dba o to, ilu Niemców umiera, ani jak oni umierają — byleby tylko ten cel został osiągnięty. Rosja jest od nas bardziej azjatyckim i bardziej ludnym mocarstwem — życie ludzkie dla niej nie przedstawia równie istotnej wartości. My zaś wierzymy i musimy wierzyć w ochronę ludzkiego życia i w rozwój określonej stopy tego życia. Chcemy, by Niemcy były niegroźne, lecz stosunkowo zamożne — chcemy bowiem, by zamożna była Europa. Między tymi poglądami zachodzi podstawowa sprzeczność".

Oto dlaczego — zdaniem autora — próby współpracy dają pewne retultaty jedynie w kwestiach czysto praktycznych — natomiast „szczeble wyższe; sprawy polityki, zasad i interpretacji — wszystko to leży zbyt wysoko. Są wszelkie znaki tego, że współpraca na tych wyższych szczeblach jest niemożliwa, a jej niepowodzenie pociąga niebezpieczne następstwa w dziedzinie praktycznej. Toteż mamy dziś dwie ściśle od siebie oddzielone Germanie rządzone przez całkiem różnych ludzi wedle całkiem odmiennych zasad i wytycznych".

Z HUMORU WŁOSKIEGO

Pasterz: Dokąd biegniesz aniołku? Przecież Betleem jest w przeciwnej stronie.
Aniołek: Wiem dobrze. Ale chcę, żeby oni najpierw to przeczytali.
(Napis na wstędze głosi: „Pokój ludziom dobrej woli")

(„Sofia So... — MAIORANA)

U SCHYŁKU ROKU

(Dokończenie ze str. 1)

duje się pod ścisłą i bezpośrednią kontrolą rządu zaprzyjaźnionego mocarstwa. Pogłoski, że oficjalny protest został złożony przez brytyjskiego ambasadora uważane są tutaj (w Londynie) za niecałkowicie ścisłe, choć ambasador w paru wypadkach zwracał uwagę polskiemu ministrowi spraw zagr. na ton i treść niektórych artykułów prasowych.

Ambasador poczynił również stanowcze kroki przeciwko treści niedawnego rozkazu wydanego przez marszałka Rolę Żymierskiego w związku z powrotem do Polski polskich żołnierzy z Włoch. Przemówienie to nadano przez warszawską rozgłośnię w dniu 5 grudnia czyniło szczególne i rażące porównania między warunkami, w jakich ci żołnierze, którzy walczyli wraz z wojskami brytyjskimi powracali do Polski, a tymi, w jakich polskie jednostki, które służyły z armiami sowieckimi i francuskimi, były repatriowane.

Ubliżające uwagi marszałka Żymierskiego na temat zaopatrzenia wojsk powracających z Włoch, były szczególnie tutaj (w Londynie) odczute. Czynniki oficjalne brytyjskie podkreślają, że wymienieni żołnierze udali się do swego kraju z całym osobistym zaopatrzeniem łącznie z karabinami oraz mundurami i zostali wyposażeni szczególnie obficie w racje żywnościowe. Uważa się również za pożałowania godne, że brytyjski attache wojskowy w Warszawie nie otrzymał zaproszenia na uroczystości związane z ich powrotem do Warszawy chociaż prośba, by mógł on być obecny, została oficjalnie złożona przez brytyjskiego ambasadora. Wiadomo również, że minister spraw zagr. Bevin poruszył temat prasy polskiej w rozmowie z polskim ministrem spraw zagr. Rzymowskim w czasie jego niedawnej wizyty w Anglii".

Komunikat ten pozostaje w łączności ze stałą nagonką prasy wydawanej w języku polskim w Polsce, na co niedawno zwracaliśmy uwagę. Nagonka ta nie ustaje i jest na pewno wyrazem polityki zmierzającej do określonych i przejrzystych celów. Mówiono o tym na posiedzeniu Izby Gmin w dniu 7 grudnia, kiedy w czasie dwu i pół godzinnej debaty na tematy polskie, poseł prof. Savory obszernie cytował wyjątki z wydawanych w Polsce w języku polskim dzienników usiłujących podniecać opinię krajową przeciwko Anglii. I tak np. „D z i e n n i k L u d o w y" organ fałszywego Stronnictwa Ludowego pisał:

„Brytyjskie koła reakcyjne wolą Niemców i będą one raczej wspierały Niemców niż Polaków".

A inne pismo "Ż y c i e W a r s z a w y" w dniu 25 listopada twierdziło:

„Polityka zagraniczna brytyjskiej Partii Pracy (stronnictwa dziś rządzącego) wywołuje obawy i niezadowolenie postępowych demokracji europejskich. Pozycja francuskich socjalistów osłabła wskutek poparcia, jakiego udzielają zachodniej idei itd."

Pisząc o tej debacie w Izbie Gmin nie będziemy powoływali się jednak na głosy naszych wypróbowanych przyjaciół, a więc posła wiceadmirała Taylora, którego świetne przemówienie o rzeczywistym położeniu wewnętrznym w Polsce zasługiwało by na szczególną uwagę Nie będziemy szerzej omawiali mowy prof. Savory. Pominiemy nawet przemówienie posła majora Beamish'a choć mówił on z takim uznaniem o żołnierzu polskim, którego poznał najpierw w Tobruku, a później we Włoszech, gdzie jak mówił, „miał zaszczyt walczyć obok 3. Dywizji Karpackiej i 5. Dywizji we Włoszech". Poseł Beamish bronił tego żołnierza przed absurdalnymi i szerzonymi przez zawodowych oszczerców zarzutami „faszyzmu", a wysuwał m. in. sprawę Katynia, zapytując czy „patrzymy we właściwym kierunku szukając winnych?" Powołamy się zatem tylko na przemówienia tych mówców. którzy usiłowali nie tyle może bronić, co usprawiedliwiać obecny stan rzeczy w Polsce. Jeden z tych posłów, Paton, wystąpił z argumentem, który zasługuje na uwagę:

„Jest to oczywiście prawda, że rosyjski wpływ jest w Polsce przemożny tak jak jest prawda, że rosyjski wpływ jest przemożny wzdłuż całej zachodniej granicy Rosji we wszystkich państwach od Bałtyku do Morza Czarnego i dalej... Musimy sobie uprzytomnić w związku z tym, że cały chiński mur państw buforowych, które Rosja stworzyła lub którym dopomogła do powstania, wykorzystując znakomicie warunki wynikające z wojny, tworzy **system, w którym Polska odgrywa rolę centralną, rolę osi. Jest to system rosyjskiego bezpieczeństwa...** Ta strefa bezpieczeństwa i ta bariera stanowią fizyczny wyraz **głębokiej nieufności państwa rosyjskiego zarówno w stosunku do dobrej wiary mocarstw zachodnich, jak i ich zamiarów wobec Rosji".**

Poseł major Beamish podchwycił to ciekowe wyjaśnienie, z którego wynikało, jak centralną rolę odgrywa dziś Polska w bloku sowieckim, by postawić szereg retorycznych, lecz znamiennych pytań:

„Co znaczy to całe opowiadanie na temat rosyjskiego bezpieczeństwa? Bezpieczeństwa przed kim? Przed kim oni chcą się zabezpieczać?"

Odpowiedzi prof. Savory nie otrzymał ale nie byłoby trudno ją odnaleźć. Poseł Mack, jeden z najgorliwszych obrońców obecnego systemu w Polsce, stwierdził to pośrednio w zdaniu następującym.

„Rozprawa obecna **nie tyle dotyczy stosunków między W. Brytanią i Polską, co między W. Brytanią i ZSRR,** a konsekwencje tego mogłyby mieć najbardziej straszliwe skutki dla przyszłości świata".

Polityka tymczasowych władców Warszawy jest dziś istotnie jedynie funkcją polityki sowieckiej. Psucie się oficjalnych stosunków warszawsko-londyńskich jest jedynie wyrazem naprężenia brytyjsko-sowieckiego. Ale to nie znaczy, by nie istniała prawdziwa polityka narodu polskiego, by nie było polskiej racji stanu. Poityka ta nie może tylko dziś znaleźć dla siebie — nie z winy narodu polskiego — oficjalnego wyrazu. Zadaniem więc naszym, którzy korzystamy z wolności, jest podjęcie obrony prawdziwego stanowiska narodu polskiego na terenie zewnętrznym. Nikt nas w tym dziś nie zastąpi.

■

Rok 1945 narzucił nam nowe zadanie i nową odpowiedzialność. Musieliśmy powziąć jedną z najcięższych decyzji — pozostania na obczyźnie. Pozostania nie dlatego, że w Kraju jest nędza — części wo tylko wojną usprawi dliwiona — i że każdego, kto tam wraca czekają ogromne trudności, ale głównie dlatego, że obowiązkiem naszym jest spełnić do końca i wyczerpać wszystkie możliwości w walce o Polskę naprawdę wolną i niepodległą. Wypadki szybko przyznały słuszność naszemu postanowieniu.

Nie ma bowiem na świecie wciąż prawdziwego i trwałego pokoju, gdyż stan obecny stanowi oczywiste zaprzeczenie tych niezmiennych zasad moralnych i wypróbowanych praw politycznych, bez których nie powstanie mocny system polityczny.

W szczególności dopóki istnieć będzie choć jedno mocarstwo, kierujące się systemem totalitarnym, a więc w o j e n n y m według określenia znanego publicysty amerykańskiego Lippmana — nie będzie prawdziwego pokoju na świecie.

Polska stanowi tak żywotną i nieodłączną część Europy, tak doniosły składnik jej systemu politycznego, że niedawne określenie Dcy 2. Korpusu gen. Andersa, że „nie będzie wolnej Europy bez wolnej Polski" staje się jedną z elementarnych prawd politycznych. Ostatnie wypadki, natarczywe pretensje Rosji do Środkowego Wschodu są logicznym następstwem usadowienia się jej nad Wisłą. O tej prawdzie politycznej zapomniano i dziś widoczne są tego następstwa.

Polska dzisiejsza, okupowana przez wojska rosyjskie, stanowi, jak to stwierdzono w Izbie Gmin, oś rosyjskiego systemu bezpieczeństwa. Ze sprowadzeniem Polski do roli podmiotu i narzędzia obcej polityki, skierowanej przeciwko cywilizacji zachodniej, nie możemy i nie mamy prawa się pogodzić. Nie mamy krwi do przelewania za Rosję. Naród zaś nasz nie chce wysługiwać się obcej polityce, a my jesteśmy tego protestu wyrazem.

Nie będzie trwałego pokoju dopóki nie zostaną zrealizowane te zasady, które wymieniała mowa papieska, a poprzednio oświadczenia zasadnicze szeregu mężów stanu na Zachodzie. O realizację tych zasad będzie toczyła się dalej walka — niezależnie od takich czy innych taktycznych kompromisów i prób szukania bezpieczeństwa, które ,gdy znajdzie się poza prawdami politycznymi, będzie bezpieczeństwem fałszywym. Walka będzie wymagała jednak jeszcze wielkich wysiłków i wielkiej odwagi życiowej. Wierzymy, że narodowi polskiemu, który dał tyle dowodów dzielności, odwagi nie zabraknie.

Wydawca Oddział Kultury i Prasy 2. Polskiego Korpusu — Tłoczono w Ciężkiej Drukarni Polowej 2. P. K. — Adres redakcji i administracji: Polforces CMF 62

KALENDARZ „ORŁA BIAŁEGO" NA ROK 1946

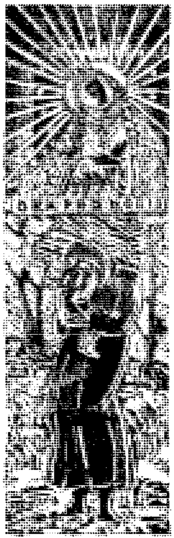

1946		STYCZEN 31 dni
1	W	**Nowy Rok Obrz. P., Mieczysława**
2	Ś	Makarego Opata
3	C	Genowefy
4	P	Eugeniusza m.
5	S	Telesfora pap. m.
		Ewang. u św. Mat., 2, 19 — 23.: O ucieczce do Egiptu.
6	N	**Trzech Króli**
7	P	Lucjana m.
8	W	Seweryna opat.
9	S	Juliana i Baz.
10	C	Jana Dobrego
11	P	Higina pap. m.
12	S	Arkadiusza, Ernesta
		Ewang. u św. Łuk. 2, 42 — 52 12. letni Jezus w świątyni.
13	N	**1 po 3 Kr. — Leonejusza b.**
14	P	Hilarego b., Feliksa
15	W	Pawła I. p., Maura op.
16	S	Marcelego p.
17	C	Antoniego op.
18	P	Stol. Św. Piotra w Rz.
19	S	Mariusza m., Henryka
		Ewang. u św. Jana 4, 1 — 11: Gody w Kanie Galilejskiej.
20	N	**2 po 3 Kr. — Sebastiana i Fabiana**
21	P	Agnieszki p. m.
22	W	Wincentego m.
23	S	Zaślubiny N. M. P., Rajmunda
24	C	Tymoteusza b. m.
25	P	Nawr. św. Pawła Ap.
26	S	Polikarpa b. m.
		Ewang. u Św. Mat. 8, 1 — 13: O uzdrow. tręd. syna Setn.
27	N	**3 po 3 Kr. — Jana Złotoustego b.**
28	P	Piotra z Nolasko w., Agnieszki
29	W	Franciszka Salez. b.
30	S	Martyny
31	C	Jana Bosko w.

1946		LUTY 28 dni
1	P	Ignacego b. m., Brygidy
2	S	Matki Boskiej Gromnicznej
		Ewang. u św. Łuk. 2, 22 — 32: O ofiarow. P. J. w świątyni.
3	N	**4 po 3 Kr. — Błażeja b. m., Wawrzyńca**
4	P	Andrzeja Kors. b. Weroniki
5	W	Agaty p. m.
6	Ś	Tytusa, Doroty
7	C	Romualda op.
8	P	Jana de Matha w., Emilii
9	S	Apolonii m. i Cyryla.
		Ewang. u św. Mat. 24, 15 — 35: O wielkim spustoszeniu.
10	N	**5 po 3 Kr. — Scholastyki p.**
11	P	M. B. z Lourdes
12	W	7 Założ. Serwit., Juliana
13	S	Katarzyny i Grzegorza II
14	C	Walentego m.
15	P	Klaudiusza de la Colomb.
16	S	Juliana m.
		Ewang. u św. Łuk. 8, 4 — 15 O robotnikach w winnicy.
17	N	**Starozapustna — Donata m.**
18	P	Symeona bpa. m., Marleny
19	W	Gabina m., Konrada
20	Ś	Leona
21	C	Feliksa b., Eleonory
22	P	Stol. św. Piotra. Małgorzaty
23	S	Piotra Dam. b.
		Ewang. u św. Łuk. 18, 31 — 43: O ziarnie na roli.
24	N	**Mięsopustna — św. Macieja**
25	P	Cezarego
26	W	Cezarego m., Wiktora i Izabeli
27	Ś	Wiktora m., Aleksandra, Gabryela i Ign.
28	C	Aleksandra, Romana

1946		MARZEC 31 dni
1	P	Albina b. i Antoniny
2	S	Lucjusza i Heleny ces.
		Ewang. u Św. Mat. 20, 1 — 16. Jezus przepowiada swą mękę
3	N	**Zapustna — Kunegundy ces.**
4	P	Kazimierza królew.
5	W	Hadriana m., Euzebiusza i Jana
6	Ś	Popielec, Felicyty
7	C	Tomasza z Akw.
8	P	Jana Bożego w., i Wincentego Kadłubka
9	S	Franciszki Rzymianki
		Ewang. u św. Mat. 4, 1 — 11:
10	N	**Wstępna — 40 Męczenników**
11	P	Sofroniusza bpa., Konstantyna
12	W	Grzegorza pap.
13	Ś	Krystyny p. m.
14	C	Matyldy ces., Le[illegible]
15	P	Klemensa Dworzaka w.
16	S	Cyriaka m., Juliana
		Ewang. u św. Mat. 17, 1—9:
17	N	**Sucha — Jana Sarkandra m.**
18	P	Cyryla Jeroz. B., Edwarda
19	W	Józefa Oblub. N. M. P.
20	Ś	Archippa m., Eufemii i Teodozji
21	C	Benedykta op.
22	P	Oktawiana m. i Katarzyny
23	S	Józefa Oriol w., Pelagii i Feliksa
		Ewang. u św. Łuk. 11, 14 — 28:
24	N	**Głucha — Gabriela arch.**
25	P	Zwiastow. N. M. P.
26	W	Dyzmasa, D. Łotra, Teodora i Tekli
27	S	Jana z Damaszku
28	C	Jana Kapistrana
29	P	Eustazjusza op.
30	S	Kwiryna m., Anieli
		Ewang. u św. Jana 6, 1 — 15: P. Jezus karmi cud. 5000 osób.
31	N	**Środopustna — Balbiny P. i Kornel**

1946		KWIECIEN 30 dni
1	P	Hugona b.
2	W	Franciszka z Paoli w., i Leopolda
3	S	Ryszarda
4	C	Izydora b.
5	P	Wincentego Fer.
6	S	Juliany z Kornelionu p. i Celestyna
		Ewang. u św. Jana 8, 46 — 59: Żydzi chcą P. Jezusa ukamienować.
7	N	**Czarna — Saturnina b.**
8	P	M. B. Bolesnej Dionizego
9	W	Marii Kleof.
10	S	Ezechiela pr.
11	C	Leona I pap.
12	P	Juliusza pap. i Wiktora
13	S	Hermenegildy m.
		Ewang. u Św. Mat. 21, 1 — 9: O wjeździe P. Jezusa do Jerozolimy.
14	N	**Palmowa — Justyna**
15	P	Anastazji
16	W	Benedykta
17	Ś	Aniceta p., Stefana
18	C	Apolonii i Bogumiła
19	P	Zenobiusza b., Symeona
20	S	Teodora w.
		Ewang. u św. Marka 16, 1 — 7: O Zmartwychwstaniu P. Jezusa.
21	N	**Wielkanoc — Anzelma b.**
22	P	**Poniedz. Wielk., Sotera i Kajusza p.**
23	W	Wojciecha bpa m., Jerzego
24	S	Fidelisa
25	C	Marka Ewang.
26	P	M. B. Dobrej Rady
27	S	Kaniz., Zyty p.
		Ewang. u św. Jana 20, 19 — 31: O niewiernym Tomaszu.
28	N	**Przewodnia — Pawła od Krzyża W.**
29	P	Piotra z Werony m. i Roberta
30	W	Katarzyny ze Sieny i Mariana

1946		MAJ 31 dni
1	S	Filipa i Jakuba
2	C	Atanazego B. i Zygmunta
3	P	**N. M. P. Król. Kor. Pol.**
4	S	*Moniki, Floriana m.*
		Ewang. u św. Jana 10, 11 — 16. O dobrym pasterzu.
5	N	**2 po Wielk. Piusa V. pap.**
6	P	Jana w Oleju
7	W	Stanisława bpa m., Flawii p. m. i Floriana
8	Ś	Joanny d'Arc, ukam. św. Michała Arch.
9	C	Grzegorza z Naz. b.
10	P	Antonina b. i Izydora
11	S	Franciszka de Hieron, Maksyma
		Ewang. u św. Jana 19, 25 — 27: Oto Matka Twoja — oto syn Twój.
12	N	**3 po Wielk. — Achillesa m. i Pankrac**
13	P	Roberta Bel. b., Serwacego
14	W	Bonifacego m.
15	Ś	Jana, Zofii
16	C	Andrzeja Boboli m. i Jana Nepomucena
17	P	Paschalisa w.
18	S	Wenantego m.
		Ewang. u św. Jana, 16, 5 — 14: O odejściu do Ojca.
19	N	**4 po Wielk. — Piotra Celest. pap.**
20	P	Bernardyna z Sieny
21	W	Eutychiusza m. i Wiktora
22	Ś	Heleny
23	C	Dezyderiusza
24	P	N. M. P. Wspomoż. w. i Joanny
25	S	Grzegorza VII. pap.
		Ewang. u Św. Jana, 16, 23 — 30: O prawdziwej modlitwie.
26	N	**5 po Wielk. — Filipa i Augustyna**
27	P	Bedy w. i Jana
28	W	Augustyna b.
29	Ś	Marii M.
30	C	**Wniebowst. Pańskie, Feliksa pap. m.**
31	P	N. M. P. Pośredn. łask. i Anieli

1946		CZERWIEC 30 dni
1	S	Jakuba Strzemię b.
		Ewang. u Św. Jana 15, 26 — 27; 16, 1 — 4 Ob. zesłania Ducha św.
2	N	**6 po Wielk. — Sadoka i Tow. mm.**
3	P	Klotyldy p. Anatola
4	W	Franciszka Carac., Teodora
5	Ś	Bonifacego, Walerii
6	C	Norberta b., Łucji
7	P	Roberta
8	S	Medarda b.
		Ewang. u św. Jana 14, 23 — 31:
9	N	**Ziel. Święta — Pryma i Felicjana mm.**
10	P	**Poniedziałek św. — Bogumiła b.**
11	W	Barnaby ap.
12	Ś	Jana, Jolanty
13	C	Antoniego z Padw.
14	P	Bazylego w. b.
15	S	Wita m.
		Ewang. u św. Mat. 28, 18 — 20:
16	N	**Najśw. Trójcy — Jana, Franc., Aliny**
17	P	Adolfa, Inocentego
18	W	Marka, Efrema
19	S	Julianny
20	C	**Boże Ciało, Sylweriusza pap. m.**
21	P	Alojzego w.
22	S	Paulina b.
		Ewang. u Św. Łuk. 14, 16 — 24: O wezwaniu na ucztę.
23	N	2 po Ziel. św. — Zenona m.
24	P	N. S. Jez., Nar. Jana Chrz.
25	W	Wilhelma op.
26	S	Jana i Pawła
27	C	Władysława Króla
28	P	Najśw. Serca Jezus., Ireneusza b. m.
29	S	**Piotra i Pawła ap.**
		Ewang. u Św. Łuk. 15, 1 — 10: O zagubionej owcy i drahmie.
30	N	**3 po Ziel. św. — Emilii m., Lucyny**

1946		LIPIEC 31 dni
1	P	Przen. Krwi P. J., Teodoryka
2	W	Nawiedzenie N. M. P.
3	Ś	Leona II pap., Juliusza
4	C	Teodora
5	P	Antoniego Mar. Zac.
6	S	Dominik' p. m., Łucji
		Ewang. u św. Łuk. 5, 1 — 11: O obfitym połowie ryb.
7	N	**4 po Ziel. św. — Cyryla i Metodego**
8	P	Elżbiety król.
9	W	N. M. P. Król. Pokoju. Tomasza More
10	Ś	7 Braci Męczenn.
11	C	Piusa I. pap. m.
12	P	Jana Gwalberta op.
13	S	Małgorzaty p. m.
		Ewang. u św. Mat. 5, 20 — 24: O sprawiedliwości faryzeusz.
14	N	**5 po Ziel. św. — Bonawentury b.**
15	P	Henryka cesarza
16	W	M. B. Szkaplerznej
17	Ś	Aleksego
18	C	Szymona z Lipnic. w.
19	P	Wincentego a Paulo
20	S	Czesława bł.
		Ewang. u św. Marka 8, 1 — 9: O cudownym nakarmieniu.
21	N	**6 po Ziel. św. — Praksedy p.**
22	P	Marii Magdaleny
23	W	Apolinarego bpa m.
24	Ś	Kingi kr., Krystyny
25	C	Jakuba ap.
26	P	Anny, matki N. M. P.
27	S	Pantaleona m., Natalii
		Ewang. św. Mat. 7 15 — 21: O fałszywych prorokach.
28	N	**7 po Ziel. św. — Wiktora m., Inocentego**
29	P	Marty m.
30	P	Abdona i Sennena mm., Julitty
31	Ś	Ignacego Loyola, Heleny

1946		SIERPIEN 31 dni
1	C	Piotra w okowach
2	P	N. M. P. Anielskiej
3	S	Znalezienie Ciała Św. Szczepana
		Ewang. u św. Łuk. 16, 1 — 9: O niesprawiedliwym włodarzu.
4	N	**8 po Ziel. św. — Dominika w.**
5	P	Matki B. Śnieżnej
6	W	Przemienienie Pańskie
7	Ś	Kajetana, Donata
8	C	Cyriaka m., Emiliana
9	P	Jana Vianney, Romana
10	S	Wawrzyńca m., Bohdana
		Ewang. u św. Łuk. 19, 41 — 47: O zburzeniu Jerozolimy.
11	N	**9 po Ziel. św. — Zuzanny p.**
12	P	Klary p.
13	W	Hipolita i Kasjana mm.
14	Ś	Euzebiusza
15	C	Wniebowzięcie N. M. P.
16	P	Joachima ojca N. M. P. i Rocha
17	S	Jacka Odrowąża w.
		Ewang. u św. Łuk. 18, 9 — 14: O faryzeuszu i celniku.
18	N	**10 po Ziel. św. — Agapita m.**
19	P	Jana Eudes w., Mariana
20	W	Bernarda op.
21	Ś	Joanny — Franciszki
22	C	Niepokal. Serca N. M. P. — Tymoteusza
23	P	Filipa
24	S	Bartłomieja op.
		Ewang. u Św. Marka 7, 31 — 37: O głuchoniemym.
25	N	**11 po Ziel. św. — Ludwika króla**
26	P	Matki Boskiej Częstochowskiej
27	W	Józefa Kalasantego
28	Ś	Augustyna
29	C	Ścięcie Św. Jana Chrzciciela
30	P	Róży Lim.
31	S	Rajmunda w.

1946		WRZESIEN 30 dni
1	N	**12 po Ziel. św. — Idziego op.**
2	P	Stefana Króla
3	W	Bronisława bł. p., Szymona
4	Ś	Rozalii
5	C	Wawrzyńca Justyn.
6	P	Zachariasza pr., Eugeniusza
7	S	Melchiora Grodz. m. Reginy
		Ewang. u św. Łuk. 17, 11 — 19: O 10 trędowatych.
8	N	**13 po Ziel. św. — Narodzenie N. M.**
9	P	Piotra Klawera, Sergiusza
10	W	Mikołaja z Tolen.
11	S	Im. Marii
12	C	Gwidona
13	P	Filipa, Eugenii
14	S	Podwyższenie Krzyża Św.
		Ewang. u Św. Mat. 6, 24 — 33: O służeniu Bogu i mamonie.
15	N	**14 po Ziel. św. — M. B. Bolesn., Nikod.**
16	P	Korneliusza i Cypr.
17	W	Blizn. św. Franc. Seraf.
18	S	Józefa, Ireny
19	C	Januarego i Tow. mm.
20	P	Eustachego
21	S	Mateusza ap.
		Ewang. u Św. Łuk. 7, 1 — 16: O wskrzeszeniu młodz. z Naim.
22	N	**15 po Ziel. św. — Tomasza**
23	P	Tekli p. m.
24	W	N. M. P. Okupu
25	Ś	Ładysława bł.
26	C	8 Męczenników Kanadyjskich, Cypriana, Ju
27	P	Kosmy i Damiana mm.
28	S	Wacława Króla
		Ewang. u św. Łuk. 14, 1 — 11: Uzdrowienie opuchłego.
29	N	**16 po Ziel. św. Michała**
30	P	Hieronima w.

1946		PAZDZIERNIK 31 dni
1	W	Jana z Dukli
2	Ś	Aniołów Stróżów
3	C	Teresy od Dzieciątka Jezus
4	P	Franciszka z Asyżu
5	S	Placyda m.
		Ewang. u Św. Mat. 22, 34 — 46: O najprzedn. przykazaniu.
6	N	**17 po Ziel. św. — Brunona w.**
7	P	M. B. Różańcowej, Justyny p. m.
8	W	Brygidy król. Placydy
9	Ś	Dionizego
10	C	Franciszka Borgia
11	P	Macierzyństwa N. M. P.
12	S	Maksymiliana b.
		Ewang. św. Mat. 9, 1 — 8: O uzdrowieniu powietrzem ruszonego.
13	N	**18 po Ziel. św. — Edwarda króla**
14	P	Kaliksta pap. m.
15	W	Teresy
16	Ś	Jadwigi wd., Gerarda
17	C	Małgorzaty Marii Alac.
18	P	Łukasza ewang.
19	S	Piotra z Alkantary w.
		Ewang. u Św. Mat. 22, 1 — 14: **O szacie godowej.**
20	N	**19 po Ziel. św. — Jana Kantego w.**
21	P	Urszuli i Tow. mm.
22	W	Kordulí p. m., Filipa
23	Ś	Dzień misji, Seweryna, Romana
24	C	Rafała Archanioła
25	P	Kryspina, Bonifacego
26	S	Ewarysta pap. m.
		Ewang. u św. Mat. 4, 46 — 53: O uzdrow. syna dworz. król.
27	N	**20 po Ziel. św. — Chrystusa króla**
28	P	Szymona i Tadeusza
29	W	Narcyza b.
30	Ś	Edmunda
31	C	Wolfganga b. Antoniny.

1946		LISTOPAD 30 dni
1	P	**Wszystkich świętych**
2	S	Dzień zaduszny
		Ewang. u Św. Jana 18, 33 — 37 Pan Jezus przed Piłatem.
3	N	**21 po Ziel. św. — Huberta b.**
4	P	Karola Boromeusza b.
5	W	Św. Relikwii, Emeryka, Elżbiety.
6	Ś	Leonarda
7	C	Engelberta b. m., Nikandra
8	P	Klaudiusza m., Gotfryda
9	S	Teodora m.
		Ewang. u św. Mat. 5, 1 — 12: O ośmiu błogosławieństwach.
10	N	**22 po Ziel. św. — Andrzeja z Awel**
11	P	Marcina b.
12	W	5 Braci mm. polskich (Benedykta, Chrystiana...)
13	S	Stanisława Kostki
14	C	Józefata b. m.
15	P	Alberta W.
16	S	M. B. Miłosierdzia, Ostrobramskiej
		Ewang. u św. Mat. 9, 18 — 26: O uzdrowieniu niewiasty cierp.
17	N	**23 po Ziel. św. — Salomei bł.**
18	P	Romana m.
19	W	Elżbiety Król.
20	S	Feliksa, Edmunda
21	C	Ofiarowanie N. M. P.
22	P	Cecylii p. m., Marka
23	S	Klemensa pap. m.
		Ewang. u Św. Mat. [illegible] — 35: O ziarnku gorczycy i o kwasie
24	N	**24 po Ziel. św. — Jana od Krzyża**
25	P	Katarzyny p. m.
26	W	Jana Berchmansa w., Piotra, Konrada
27	S	Waleriana
28	C	Zdzisławy b.
29	P	Saturnina m.
30	S	Andrzeja ap.

1946		GRUDZIEN 31 dni
		Ewang. u Św. Łuk. 21, 25 — 33: O znakach dnia ostatecznego.
1	N	**1. Adwentu — Eligiusza b., Natalii**
2	P	Bibiany p. m.
3	W	Ksawerego Franciszka
4	S	Barbary
5	C	Sabby op., Niceta
6	P	Mikołaja b.
7	S	Ambrożego b.
		Ewang. u św. Mat. 11, 2 — 10:
8	N	**2. Adwentu — Niepokalane Pocz.**
9	P	Leokadii p., Waleriii
10	W	Najśw. M. P. Loretańskiej
11	S	Damazego
12	C	Aleksandra m.
13	P	Łucji p. m.
14	S	Spirydiona, Alfreda
		Ewang. u św. Jana 1, 19 — 28: *O Świadectwie Jana Chrzc.*
15	N	**3. Adwentu — Waleriana b.**
16	P	Euzebiusza b.
17	W	Łazarza b.
18	S	Oczyszczenie N. M. P., Gracjana
19	C	Nemezjusza b., Urbana
20	P	Teofila m., Juliusza
21	S	Tomasza ap.
		Ewang. u Św. Łuk. 3, 1 — 6:
22	N	**4. Adwentu — Zenona b.**
23	P	Wiktorii p. m.
24	W	Wigilia, Adama i Ewy.
25	S	**Boże Narodzenie**
26	C	**Św. Szczepana m.**
27	P	Jana Apost. i ewang.
28	S	Młodzianków
		Ewang. u Św. Łuk. 2, 33 — 40: O proroctwie Symeona i Anny.
29	N	**Tomasza b. m.**
30	P	Eugeniusza b.
31	W	Sylwestra pap.

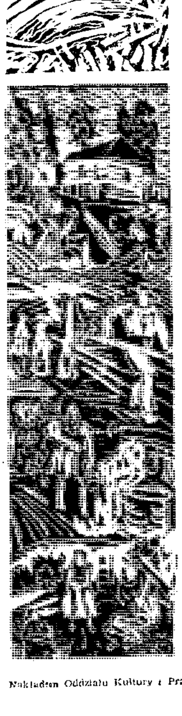

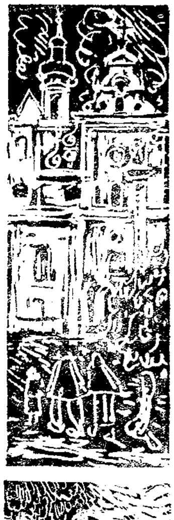

Nakładem Oddziału Kultury i Prasy 2. Korpusu A. P.

Projektował Tadeusz Wąs

Tłoczono w Drukarni Polowej 2. Korpusu A. P.